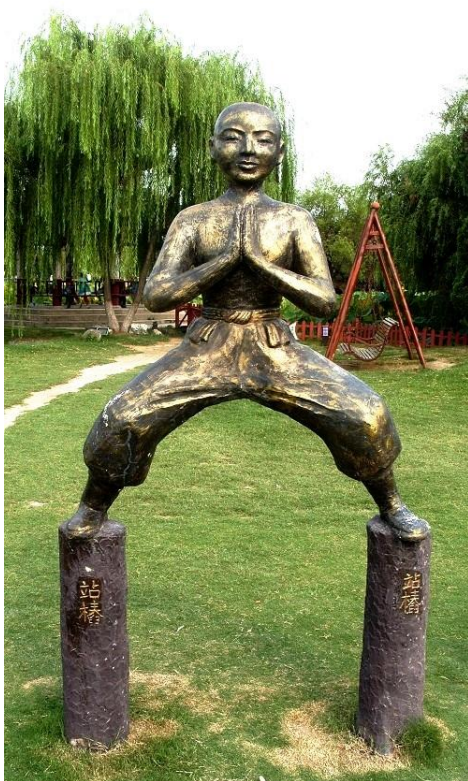


OPOWIADANIA O SHAOLIŃSKICH MNICHACH

(i nie tylko ☺)

CZĘŚĆ PIĄTA



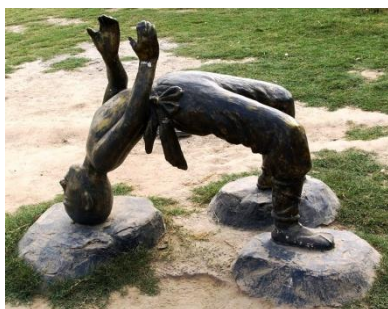
Fot. 1. Figura shaolińskiego mnicha w parku miejskim w Kaifeng (fot. autor, 2014 r.)

„Dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane.”

Należy działać!

Spis treści

1. Głupi mnich.....	2
2. Bliźniaczki.....	11
3. Nowicjusz o żelaznej dłoni.....	16
4. Małomówny kucharz.....	21
5. Kamienna tablica.....	25



Fot.2



Fot.3



Fot.4

Fot. 2 - 4. Figury shaolińskich mnichów w parku miejskim w Kaifeng (fot. autor, 2014 r.)

OPOWIADANIE PIERWSZE

„Głupi” mnich

W okresie Yong Zheng (1723-1736 n.e.), za czasów panowania dynastii Qing, w klasztorze Shaolin zamieszkiwał mnich - Long Xing. Uwielbiał się uczyć, lecz był małomówny. Jeśli ktoś powiedział do niego dziesięć zdań to, jeśli miał szczęście, w odpowiedzi usłyszał najwyżej dwa krótkie zdania, zawierające rzadko używane, wyszukane słowa.

W tym samym czasie, w pobliskiej taoistycznej świątyni Zhong Yue, mieszkał taoistyczny kapłan będący w tym samym wieku co mnich Long Xing i który, podobnie jak on, lubił się uczyć oraz doskonalił się w sztuce kaligrafii. Byli oni bliskimi przyjaciółmi i często można ich było spotkać dyskutujących z sobą na temat religijnych tekstów, malujących obrazy lub tworzących kaligrafie.

Gdy pewnego dnia Long Xing powrócił ze świątyni Zhong Yue do klasztoru Shaolin, mnisi stojący w głównej bramie klasztoru na jego widok wybuchli głośnym, wręcz histerycznym śmiechem. Niektórzy byli tak rozbawieni jego widokiem, że śmiejąc się, dosłownie tarzali się po posadzce, wyglądając, jak gdyby byli w agonii.

Zaskoczony ich zachowaniem Long Xing zapytał:

- *Czy jest coś zabawnego w widoku mnicha Long Xing'a wracającego do klasztoru?*

W tej właśnie chwili, w bramie pojawił się przeor klasztoru Shaolin, który na widok Long Xing'a również nie zdołał pohamować się od śmiechu. Podszedł do niego, zamachnął się i uderzył go otwartą dłonią w tył głowy, mówiąc:

- *Buddyjski mnich noszący czapkę taoistycznego kapłana jest mnichem „Men Deng”¹.*

¹ Termin „Men Deng” należy do chińskiego slangu. W zależności od kontekstu, wyraz „Men” może oznaczać: „wilgotny, mokry, nadąsany, nudny, zamknięty w sobie, znużony, zblazowany itp., natomiast słowo „Deng” oznacza „gapić się intensywnie”. W połączeniu z sobą słowa te oznaczają kogoś głupiego.

Gdy Long Xing zdjął z głowy czapkę i spojrzął na nią, ujrzał w swej dłoni czarne, taoistyczne nakrycie głowy zwane potocznie „sześciokątną koroną”. Jego oczy rozszerzyły się z niedowierzania i zdziwienia. Przez pewien czas stał tak w osłupieniu, z otwartymi ustami i idiotycznym wyrazem twarzy, gapiąc się na trzymaną przez siebie w dłoni taoistyczną czapkę, po czym rzekł:

- Źle się stało!

I było to wszystko, co powiedział.



Fot.5. Zdjęcie z sieci Web, przedstawiające sześciokątne, taoistyczne nakrycie głowy (tzw. „sześciokątną koronę”)

Od tego dnia zaczęto go nazywać „buddyjskim mnichem noszącym czapkę taoistycznego kapłana” lub „mnichem Men Deng”, tzn. głupim mnichem².

Pomimo tego przykrego przezwiska, w zakresie wypełniania codziennych obowiązków mnich „Men Deng”, czyli Long Xing, sprawował się nienagannie. Niezależnie od tego, czy załatwiał akurat jakąś ważną sprawę, czy też coś banalnego, zawsze czynił to skrupulatnie, uczciwie, rzetelnie i terminowo.

Gdy miał trzydzieści dziewięć lat, klasztor Shaolin znajdował się w jednym ze swoich szczytowych okresów rozwoju. Mieszkało w nim wówczas ponad tysiąc mnichów, a wierni pochodzący z różnych środowisk, zarówno biedni, jak i bogaci, przybywali do klasztoru ze wszystkich części kraju, by się w nim modlić. Dym kadzideł nieustannie spowijał znajdujące się w klasztorze figury buddyjskich świętych, dźwięki dzwonów niosły się na wiele kilometrów wokół świątyni, a odświętne zazwyczaj odgłosy wybuchających petard słyhać było przed jego bramą każdego dnia.

² W języku chińskim określenia slangowe często składają się z tego typu kwiecistych określeń. Pierwsza część danego zwrotu posiada z reguły charakter opisowy, druga zaś niesie w sobie ironiczne, ukryte przesłanie; np. „Bóstwo przekraczające rzekę, lecz czyniące to z tak wielkim trudem, że samo ryzykuje utopienie się, nie ma zatem mowy o udzieleniu przez nie pomocy komukolwiek innemu znajdującemu się w podobnej sytuacji”. Jest to zatem bóstwo cherlawe i pozbawione mocy, na którego pomoc lepiej nie liczyć.

W tamtym czasie, w okolicy klasztoru Shaolin mieszkał biedny chłop dzierżawiący nieużytki na południowym brzegu rzeki Ying. Na kilku maleńkich działkach, z których każda otoczona była niewielkim murem wykonanym z ubitej ziemi, uprawiał on kapustę pekińską. Harował tam zgięty w pół całymi dniami i nocami, i choć plecy bardzo go bolały, a ziemia była zroszona bardziej jego potem niż deszczem, nie ustawał w codziennej pielęgnacji młodych roślin. Efekty tak ciężkiej pracy przerosły jego najśmielsze oczekiwania. Każda głowa kapusty była wielka jak wiadro, a jedna, szczególnie dorodna, ważyła ponad dwadzieścia kilogramów! Biedny chłop był zachwycony takim nieoczekiwanym urodzajem. Włożył największą kapustę do wiklinowego kosza i z radością udał się do klasztoru Shaolin, by ofiarować ją w ofierze mnichom oraz Buddzie. Gdy mnisi ujrzeli tak dorodny okaz kapusty, zapytali rolnika, jakim sposobem doprowadził do tak bujnego wzrostu roślin na tak nieurodzajnej ziemi. Gdy szczegółowo opowiedział im, z jakim trudem mozolnie, miesiącami tyrał dzień po dniu i noc po nocy na niewielkich dzierżawionych poletkach, zbierając w efekcie tak dorodny plon, mnisi byli bardzo poruszeni. Wysłuchawszy go zdecydowali, że powinni odwdziżyć mu się jakimś prezentem. Niestety żaden z nich, nawet sam przeor, nie wiedział, co mogliby mu ofiarować .

W tej sytuacji przeor powiedział:

- W istocie, możemy mu coś podarować, obawiam się jednak, że nasz dar może mu nie przypaść do gustu .

Wówczas podszedł do niego mnich „Men Deng” Long Xing, pokłonił się i powiedział:

- Pozostawcie tę sprawę mnie.

Przeor i mnisi zgodzili się na jego propozycję.

Przed złożeniem w ofierze wielkiej głowy kapusty, rolnik wszedł do pawilonu, zapalił kadzidła, ukląkł przed ołtarzem, a następnie spalił w kadzielnicy rytualne papierowe arkusze o złocistym kolorze. Long Xing stał przy nim, uderzając pałeczką w stojący przy ołtarzu odwrócony dzwon³ przy każdym składanym przez chłopca pokłonie.

³ Odwróconymi dzwonami nazywa się w Chinach metalowe misy pełniące w świątyniach funkcje gongów. Dzwony w Chinach nie posiadają „serc”, więc w celu wydobycia z nich dźwięku uderza się w ich czasze z zewnątrz.



Fot .6. Buddyjski ołtarz w klasztorze Shaolin, na którym ustawiony jest odwrócony dzwon, czyli metalowa misa pełniąca funkcję gongu (fot autor, 2014 r.)

Umieściwszy ofiarowaną kapustę na ołtarzu chłop pokłonił się głęboko, dotykając czołem posadzki. Gdy wstał, mnich Long Xing powiedział do niego:

- Ostatniej nocy, gdy przeor spał, wiekuisty Budda objawił mu się we śnie. Powiedział mu, że twoje serce jest czyste i szczerze, więc w nagrodę ofiarujemy ci młodego cielaka. Otrzymasz to zwierzę, by wykorzystywać je do pracy na polu. Pamiętaj jednak, że nie wolno ci go sprzedać. Jest to nakaz samego Buddy. Jeśli nie uszanujesz jego woli i uczynisz inaczej, rozgniewany Budda przyjdzie do ciebie, wyjaśni ci głębię swojej decyzji, a następnie zniszczy twój dobrobyt.

Słyszając te słowa stojący twarzą w kierunku posagu Buddy chłop padł ponownie na kolana i bijąc szybko głębokie pokłony zawołał:

- Panie! Twój wierny sługa będzie wypełniał twoje życzenia! Twój wierny sługa wypełni twoje życzenie! Chwała niech będzie wiekuistemu Buddzie!

Wieść o tym, że biedny chłop otrzymał od shaolińskich mnichów cielaka rozeszła się lotem błyskawicy po całej okolicy, docierając między innymi do lokalnego urzędnika państwowego, w którym wzbudziła zazdrość. Pomyślał sobie, że taka swoista wymiana towarowa jest doskonałym sposobem na dorobienie się fortuny, gdyż jeśli prosty chłop udał się do klasztoru Shaolin z darowizną w postaci głowy kapusty, a powrócił z cielakiem wołu, to jeśli on, sędzia powiatowy, również uda się do świątyni Shaolin i ofiaruje Buddzie srebrną figurkę feniksa, z pewnością otrzyma w zamian od mnichów złotą rzeźbę *kylin*⁴.

⁴ tj. chińskiego jednorożca (przyp. autor)

Zebrał więc wszystkie posiadane srebrne monety oraz ozdoby, zaniósł je do kuźni, i przekazał kowalowi, by ten przetopił je i przekuł w figurkę feniksa. Gdy to uczynił, wziął figurkę, wsiadł do lektyki i rozkazał ośmiu tragarzom, by go zanieśli do klasztoru Shaolin. Tam, trzymając na widoku srebrny dar w rękach, udał się do pawilonu Buddy, by go mu ofiarować, stawiając na ołtarzu.

Gdy tylko mnisi ujrzeli go, powiadomili o tym przeora. Ten, zakłopotany szczodrością nieoczekiwanego daru szybko wezwał do siebie klasztorną starszysznę, by omówić z nimi sytuację oraz uzgodnić podarunek, który w zamian zamierzał przekazać hojnemu urzędnikowi.

Long Xing zabrał głos, sugerując przekazanie określonego prezentu.

Przeor odpowiedział:

- A co, jeśli to nie zadziała?

- Wystarczy, że pozostawicie tę sprawę mnie - odpowiedział Long Xing.

Przeor oraz zgromadzeni mnisi zgodzili się z nim, ponownie powierzając mu załatwienie wszystkiego.

Na początku sprawy potoczyły się tak, jak w przypadku rolnika. Przed ołtarzem Buddy zapalono kadzidła oraz, przy dźwiękach uderzeń w odwrócony dzwon, spalono papiery ofiarne. Gdy sędzia powiatowy padł przed ołtarzem na kolana, bijąc głową pokłony do samej ziemi, Long Xing powiedział do niego:

- Ostatniej nocy Budda objawił się przeorowi we śnie. Powiedział mu, że jesteś człowiekiem bezinteresownym, szczerym i czystym w swoich przekonaniach oraz działaniach. W uznaniu twych cnót nakazał, abyśmy przekazali ci w darze ogromną głowę chińskiej kapusty. Jednak pamiętaj, możesz ją podziwiać, lecz nie wolno ci z niej przeznaczyć ani jednego liścia do spożycia. Taki jest nakaz Buddy. Jeśli tak uczynisz, spełnią się twoje najskrytsze życzenia!

Sędzia okręgowy miał nadzieję powrócić do domu ze złotym posążkiem *kylin* w dłoni, a zamiast tego wracał z wielką głową kapusty w lektyce. Był wściekły, gdyż decyzję mnicha odebrał jako ośmieszenie i jawną kpinę.

Wkrótce po tych wydarzeniach, córka sędziego okręgowego urodziła dziecko. Uroczystość z okazji narodzin potomka stała się dla sędziego kolejną wyśmienitą okazją, aby się wzbogacić. Czuł, że nie zazna spokoju, dopóki nie odzyska choćby części z pieniędzy przekazanych klasztorowi w formie srebrnej figury feniksa. Wysłał więc do klasztoru Shaolin kilku tragarzy z zaproszeniem na uroczysty bankiet z okazji narodzin jego wnuka, ofiarując jednocześnie klasztorowi trzysta kilogramów klusek.

W tej sytuacji przeor po raz kolejny znalazł się w niezręcznej sytuacji. Nie mogąc się zdecydować, jakim prezentem odwdzińczyć się szczodremu darczyńcy, ponownie wezwał Long Xing'a, by zasięgnąć w tym względzie jego rady. Ten, poproszony o wyrażenie opinii, chwycił w dłoń pędzelek i napisał na arkuszu papieru zagadkowe zdanie: *„Przekażmy sędziemu taki podarunek, którego nawet kopie wszyscy sobie cenią”*.

Po pewnym czasie przeor wyszedł przed budynek i podszedł do czekających na placu tragarzy. Podziękował im za dostarczenie zaproszenia na uroczystość z okazji narodzin wnuka oraz za przekazany klasztorowi dar, po czym wręczył im list adresowany do sędziego okręgowego o następującej treści:

„Szlachetny Panie! Przybędziemy na uroczystość i przekazemy ci coś, na co uwielbia patrzeć sam cesarz, a jego wysoko urodzeni przyjaciele uważają, że jest tego na świecie bardzo mało, natomiast mnisi oraz pospolici ludzie mogą się temu przyglądać z zachwytem bez końca.”

Gdy tragarze powrócili do swojego pracodawcy i przekazali mu list od przeora, ten, po przeczytaniu go nie był w stanie opanować radości. Chodził po całym domu trzymając go w dłoniach z czcią, co chwila wołając:

- Cóż za wspaniały i hojny dar!

Gdy w stanie euforii wybiegł na korytarz, natknął się na swoją żonę drepczącą drobnymi kroczkami na swoich maleńkich, obwiązanych stopach⁵. Żona zapytała go:

- Mężu, o jakim szczodrym darze mówisz?

Wówczas sędzia podszedł do niej i szepnął jej do ucha:

- Pieniądze.

Słyszając to, żona zapytała go:

- Czy jest to dosłownie napisane w liście?

Sędzia odparł:

- Nie dosłownie, lecz mogę zgadywać, że o nie właśnie chodzi. Posłuchaj zresztą sama: „...przekazemy ci coś, na co uwielbia patrzeć sam cesarz, a jego wysoko urodzeni przyjaciele uważają, że jest tego na świecie bardzo mało, natomiast mnisi oraz pospolici ludzie mogą się temu przyglądać z zachwytem bez końca.” Jeśli nie chodzi tu o pieniądze, to według ciebie o co?

Po tych słowach, włożył list informujący go o tajemniczym podarunku do szafy i postanowił spokojnie poczekać na otrzymanie cennego daru od shaolińskich mnichów.

W dniu bankietu, do domu sędziego powiatowego przybyło wiele osób z prezentami, lecz on ledwie zwracał na nich uwagę, gdyż był całkowicie pochłonięty oczekiwaniem na przybycie shaolińskich mnichów z hojnym darem. W południe, gdy wszyscy zaproszeni goście byli już obecni, prezent z klasztoru Shaolin w końcu dotarł do jego domu. Na dziedziniec przed domem weszli dwaj młodzi mnisi niosąc między sobą skrzynię, a za nimi kroczył mnich Long Xing. Szedł lekko, z elegancją, świadomie stawiając stopy palcami nieznacznie na zewnątrz.

Był gustownie ubrany w miękkie, satynowe szaty, na głowie miał miękką, satynową czapkę, a jego buty posiadały grube, szyte podeszwy, również wykonane z jasnożółtej satyny, zszyte w górnej części jednym, podłużnym liniowym ścięciem. Na szyi miał założony różaniec, a w ręku trzymał niewielką miotełkę do odganiaania owadów.

⁵ W Chinach od X do początków XX wieku młodym dziewczętom z wyższych klas społecznych, od których nie wymagano wykonywania prac fizycznych, krępowano stopy, obwiązując je bandażami. Miało to na celu doprowadzenie do skrócenia i deformacji stóp, jako pożądanego efektu estetycznego i erotycznego. Obyczaj ten był pierwotnie wyznacznikiem wysokiego statusu społecznego kobiet, lecz za czasów dynastii Qing (1644 - 1912) rozpowszechnił się również wśród klas niższych. Krótkie, zniekształcone stopy były wówczas w Chinach symbolem wytworności i zapewniały ich właścicielkom bogate zamążpójście. Ze względu na to, że krępowanie stóp związane było z cierpieniem i ewidentnie okaleczało kobietę, czyniąc z niej osobę niezdolną do samodzielnego przemieszczania się na większą odległość, zwyczaj ten był stopniowo coraz bardziej krytykowany i ostatecznie w 1912 roku, po powstaniu Republiki Chińskiej, został prawnie zakazany.

Gdy wszedł na dziedziniec, dwaj młodzi mnisi idący przed nim i niosący skrzynię, celowo postawili ją ostrożnie na samym środku. Sędzia powiatowy, jego żona i goście, a także wszyscy pracownicy, zebrali się wokół mnichów oraz przyniesionej przez nich skrzyni aby zobaczyć znajdujący się w niej hojny dar z klasztoru Shaolin. Gdy Long Xing uniósł wieko skrzyni, zebrani wokół niej ludzie ujrzeli w jej wnętrzu drugą, mniejszą skrzynię, owiniętą czerwonym, damasceńskim, jedwabnym sukniem. Kiedy mnich zdjął jedwabne przykrycie z drugiej skrzyni i otworzył ją, zebrani ludzie ujrzeli w jej wnętrzu pakunek owinięty czarnym papierem. Long Xing odwinął papier odsłaniając znajdujący się wewnątrz zwój z napisem: *„Obraz kwiatów śliwy namalowany przez mnicha Bie Shan”⁶*.

Ktoś ze zebranych, najwyraźniej zwiędziony tym widokiem, prychnął i zapytał:

- I to ma być ten hojny dar ?

Słyszając to, Long Xing uniósł w dłoniach zwój i odpowiedział:

- Obraz ten jest narodowym skarbem. Niegdyś wisiał w cesarskiej bibliotece i był często podziwiany przez samego cesarza Chong Zhen z dynastii Ming⁷. Po dzień dzisiejszy, gdy wysokiej rangi goście i przyjaciele klasztoru odwiedzają świątynię Shaolin, są obdarowywani kopiami tego obrazu i wracają z nimi do swych domów, podziwiając je i dbając o nie tak samo, jak gdyby każda z kopii była oryginalnym, bezcennym skarbem. Pytam więc was, czy ten skarb narodowy, podziwiany i pożądanym przez wszystkich, nie jest hojnym darem? Jeśli ten obraz nim nie jest, to co nim jest?

Wypowiedziawszy te słowa, potrząsnął energicznie trzymanym w dłoni zwojem z namalowanym na nim obrazem, przed nosami zebranych wokół niego ludzi. Sędzia powiatowy zrozumiał, że w tej sytuacji byłoby z jego strony wysoce niestosowne okazanie zawodu lub niezadowolenia w obecności przepelnionego dumą mnicha, więc, chcąc nie chcąc, zrobił dobrą minę i wskazując na trzymany przez Long Xing’a zwój, zawołał:

- Cóż za hojny prezent! Cóż za wspaniały podarunek! Doprawdy, jestem zachwycony i zszokowany! Proszę, wejdźmy teraz do wnętrza domu i rozpocznijmy ucztę!

Po tych słowach odebrał z rąk Long Xing’a obraz autorstwa mnicha Bie Shan przedstawiający kwiaty śliwy i wraz z nim udał się do wnętrza swojego domu na uroczyste przyjęcie.

Pomimo oficjalnie okazanego zadowolenia z otrzymanego daru, w rzeczywistości sędzia ponownie poczuł się oszukany i przez dwa następne lata gniewał się na shaolińskich mnichów. Gdy jednak zbliżył się dzień jego sześćdziesiątych urodzin, postanowił wykorzystać go jako świetną okazję do kolejnej próby powiększenia swojego zasobu gotówki. Był on święcie przekonany, że klasztor Shaolin posiada ukryty skarbiec, w którym przechowywany jest stos pieniędzy oraz góra złota. W związku z tym, że w przeszłości dwukrotnie wsparł klasztor nie

⁶ Postać shaolińskiego mnicha Bie Shan oraz jego życiowa pasja, którą było malowanie obrazów przedstawiających kwiatostany śliw, została opisana w drugiej części cyklu „Opowiadań o shaolińskich mnichach” - opowiadanie pt. „Obraz kwiatów śliwy” (artykuł dostępny na stronie www.shaolingigong.pl).

⁷ Cesarz Chong Zhen rządził w Chinach w latach od 1628-1644 n.e. (przyp. autor).

uzyskując później spodziewanej nagrody, tym razem zamierzał się wzbogacić nie dając się przy tym ponownie „wystrychnąć na dudka”. Obmyślił więc precyzyjny plan postępowania, „*aby nie postępować jak malarz, który zaczyna malować tygrysa, a kończy wizerunkiem zwierzęcia przypominającego chorego psa*”.

Przesłał do klasztoru Shaolin zaproszenie na swoje przyjęcie urodzinowe, lecz tym razem bez żadnego daru. Liczył na to, że chociaż mnisi nie będą zobowiązani do złożenia mu szczerych gratulacji z okazji jubileuszowych urodzin, to jednak z pewnością przybędą na przyjęcie, i to nie” z pustymi rękami”.

Po otrzymaniu zaproszenia od sędziego, przeor klasztoru Shaolin natychmiast wezwał mnicha Long Xing pokazując mu je.

Gdy ten zapoznał się z jego treścią, powiedział:

- Mieszkamy w słynnym klasztorze, a jubilat jest sędzią okręgowym. Uważam, że zasługuje on na to, abyśmy ofiarowali mu niezwykle hojny dar.

Przeor zapytał:

- Czy masz na myśli pieniądze lub klejnoty?

Long Xing przecząco pokręcił głową.

Przeor zapytał więc ponownie:

- Co więc zamierzasz mu podarować?

Wówczas Long Xing pochylił się w kierunku przeora i szepnął mu do ucha kilka słów. Przeor spojrzał na niego z uznaniem w oczach i śmiejąc się powiedział:

- Masz rację! Sędzia okręgowy powinien otrzymać od nas taki właśnie szczodry dar!

W dniu sześćdziesiątych urodzin sędziego okręgowego „głupi mnich” Long Xing przybył więc do domu jubilata na czele grupy sześćdziesięciu czterech shaolińskich mnichów w celu wzięcia udziału w ceremonii obchodów jego urodzin. Każdy z mnichów był odświętnie ubrany, a ich mnisie szaty przewiązane były na ramionach, dzięki czemu przedstawiali niezwykle imponujący widok. Zgromadzeni przed domem sędziego goście domyślali się, że skoro mnisi przybyli tak licznie, to z pewnością chronią niezwykle kosztowny prezent. Gdy tylko sędzia powiatowy usłyszał o przybyciu licznej grupy mnichów, wybiegł z domu, by ich powitać.

Long Xing wystąpił o kilka kroków przed grupę mnichów, pokłonił się nisko zginając ciało w łuk, po czym wyprostował się i powiedział poważnym tonem, głośno i wyraźnie:

- Niech sędzia powiatowy cieszy się nieskończonym szczęściem i swobodą, jak wody Morza Wschodniochińskiego! Niech żyje długo i zdrowo oraz piastuje swoje stanowisko trwale, jak południowochińskie góry!

Trzykrotnie głośno wypowiedział te życzenia, a za każdym razem zostały one chóralnie gromko powtórzone przez stojących za nim mnichów.

Słyszając to, jeden z tragarzy sędziego powiatowego mruknął pod nosem:

- Phi, cóż to za prezent! Czy to w ogóle można nazwać prezentem?

Słyszając to, Long Xing głośno odpowiedział:

- To niezwykle wartościowy prezent, wprost bezcenny dar!

Słyszając te słowa tragarz zaśmiał się chłodno i odpowiedział:

- Łatwo tak powiedzieć.

Wówczas Long Xing oburzył się i odparł:

- Rzeczy rzadko spotykane wydają się wielu ludziom niesamowite lub dziwaczne. Jeśli dalibyśmy sędziemu w prezencie złoto lub srebro, a on nie byłby z takiego daru zadowolony, cóż by z nimi uczynił? Jak by go spożytkował? Jeśli dalibyśmy mu najcenniejsze klejnoty, a on by zmarł, co mu po nich? Czy po śmierci będzie z nich korzystał? Jeśli natomiast naszymi modlitwami zapewnimy mu długie i szczęśliwe życie, czyż nie będą one najwłaściwszym i bezcennym darem?

Sędzia okręgowy obawiając się, że dyskusja tragarza z mnichem może przerodzić się w jawną kłótnię, przerwał im wołając:

- Cóż za wspaniały i bezcenny dar! Jaki szczodry prezent! Jestem bardzo zadowolony! Pozwólcie szlachetni panowie, że zaproszę was na urodzinową ucztę! Proszę, wejdźcie do mego domu i zasiądźcie do uczy!

Widząc, że tragarz nie zamierza zamilknąć i pragnie coś dodać, podszedł do niego i szorstko powiedział :

- Głupcze, czy nie słyszałeś co powiedziałem? Czy nie masz oczu oraz uszu i jesteś głuchym i ślepy mrobakiem? Odsuń się i natychmiast zejź mi z oczu!

Po uczcie mnisi wyruszyli w drogę powrotną do klasztoru Shaolin w towarzystwie sędziego powiatowego, który postanowił ich kurtuazyjnie odprowadzić aż do miejskiej bramy. Gdy do niej dotarli, podszedł on do mnicha Long Xing'a i szepnął do niego:

- W ciągu ostatnich lat spotkaliśmy się kilkakrotnie, lecz nie poznałem dotąd twojego imienia. Jak się nazywasz?

Long Xing odpowiedział:

- W klasztorze Shaolin jestem nazywany głupim mnichem - „Men Deng”, lecz noszę religijne imię Long Xing.

Słyszając to sędzia powiatowy uśmiechnął się szeroko mrużąc przy tym oczy, po czym powiedział:

- Więc w końcu po tylu latach dzisiaj cię poznałem!

Śmiejąc się serdecznie, mnich Long Xing odparł głośno:

- A ja odnoszę wrażenie, że znam cię doskonale od bardzo, bardzo dawna!



Fot.7

Fot.8

Fot.9

Fot.10

Fot.7 – 10. Figury shaolińskich mnichów w parku miejskim w Kaifeng (fot. autor, 2014 r.)

OPOWIADANIE DRUGIE

Bliźniaczki

Dwie bliźniaczki, Qiu Yue (tzn. Jesienny Księżyc) oraz Chun Xia (tzn. Różany Wiosenny Obłok), były nierozłączne i wyglądały niemal identycznie. Były średniego wzrostu, miały duże, okrągłe oczy, długie rzęsy, kształtne nosy i ładny kształt brwi. Kiedy któraś z nich się uśmiechnęła, dwa figlarne dołeczki pojawiały się na jej policzkach. Qiu Yue była nieco starsza, gdyż przyszła na świat o godzinę szybciej od swojej młodszej siostry Chun Xia, która miała odrobinę ciemniejszą cerę. Pomimo tej niewielkiej różnicy było raczej niemożliwe, aby ktoś postronny zdołał je od siebie odróżnić. Ludzie mawiali, że były do siebie podobne jak dwie krople wody.

Gdy ukończyły osiemnaście lat, osiągnęły wiek uprawniający je do zamążpójścia. Qiu Yue znalazła męża łagodnego, kulturalnego, lubiącego się uczyć i recytować poezję, natomiast Chun Xia wyszła za mąż za człowieka szorstkiego w obyciu, pasjonującego się łowiectwem oraz doskonaleniem umiejętności w sztuce walki włócznią. Qiu Yue poszła w ślady swojego męża, więc wkrótce często można było ujrzeć plamy atramentu na jej ustach oraz dłoniach, natomiast Chun Xia zaczęła z upodobaniem uczyć się od swojego męża sztuki walki włócznią oraz udawać się z nim na polowania.

Pewnego roku, za czasów panowania dynastii Ming, w okresie Cheng Hua (tj. 1465 - 88 n.e.) dotkliwe susze spustoszyły prowincję Henan, pozostawiając ziemię

suchą i jałową na obszarze tysiąca li⁸. Uschły wszelkie rośliny, grzebiąc tym samym nadzieje rolników na jakiegokolwiek zbiory. Chłopi pozbawieni zapasów żywności i gotówki, popadli w skrajną biedę i cierpieli głód. Chcąc przetrwać, jedli korę z drzew oraz zwiędłe liście morwy, a w niektórych rejonach dochodziło nawet do kanibalizmu.

W tym czasie klasztor Shaolin był potężny. Należały do niego wielkie obszary ziemskie i zamieszkiwało w nim wielu mnichów. W celu przetrwania suszy Chun Xia udała się wraz z rodziną do klasztoru Shaolin, by przyłączyć się tam do zamieszkującej w jego sąsiedztwie buddyjskiej społeczności oraz uczyć się sztuk walki. Zamieszkiwanie w sąsiedztwie klasztoru Shaolin przy wsparciu żywnościowym ze strony mnichów, dawało ludziom świeckim duże szanse na przeżycie czasu głodu oraz zapewniało ochronę przed bandytami. Chun Xia postanowiła nauczyć się od shaolińskich mnichów sztuki walki, aby w przyszłości w razie potrzeby móc ochronić siebie oraz swoich bliskich. Ponadto postanowiła żarliwie praktykować buddyzm, by dogłębnie zrozumieć Trzy Zasady i Pięć Dyscyplin. Po przeprowadzce w pobliże klasztoru, pod okiem mnichów codziennie z zapalem ćwiczyła sztukę walki, a po zakończeniu ćwiczeń recytowała buddyjskie sutry. Z czasem zmieniła też imię na Zi Xia, jako bardziej odpowiednie dla osoby wierzącej i praktykującej buddyzm, i według niej nieco przypominało ono w brzmieniu religijne imiona nadawane w klasztorze mnichom.

Wkrótce wszyscy w okolicy wiedzieli, że Zi Xia jest świecką buddystką oraz formalną uczennicą shaolińskich mnichów. Wielomiesięczne codzienne treningi wzmocniły ją i zahartowały. Pewnego dnia o świcie, gdy zorze zaróżowiły niebo, Zi Xia zakończyła poranny trening i udała się do domu, aby się umyć. Chociaż noc była chłodna i w jej trakcie spadł pierwszy w tamtym roku śnieg, okrywając ziemię grubą pokrywą i zapowiadając rychłe nadejście zimy, Xi Xia rozebrała się w pokoju do naga i zaczęła się kąpać w zimnej wodzie.

Gdy w trakcie kąpieli ktoś nagle zaczął się z zewnątrz dobijać się do drzwi, pospiesznie narzuciła na siebie ubranie, a następnie poszła je otworzyć. Przed drzwiami stał jej bratanek dzwigający na plecach jej siostrzenicę - Ai Zhi. Gdy tylko Zi Xia otworzyła drzwi, wpadł on jak lawina do środka pokoju i nie czekając na jakiegokolwiek pytania z jej strony, dysząc ciężko i z trudem łapiąc oddech, zaczął mówić:

- Ciociu ... my ... stało się źle. Wujek został siłą zabrany przez żołnierzy rządowych i wcielony do wojska ... a Lao Jianba chce ... chce ... sprzedać ciocię jako wdowę! Tato ... mój tato pomógł mi wykraść Ai Zhi, a ja przyniosłem ją tutaj. Ciociu... szybko!... Pomóż! Trzeba szybko wymyślić jakiś sposób na uratowanie cioci Qiu Yue!

Ai Zhi łkając gorączkowo ciągnęła za rękaw Zi Xiai błagając:

- Uratuj mamusię! Proszę uratuj moją mamusię!!

Zi Xia uspokoila ich, a następnie zapytała:

- Kiedy wuj został zabrany przez rządowych żołnierzy? Kiedy Lao Jianba ma zamiar sprzedać ciocię?

⁸ tj. na powierzchni pięciuset kilometrów kwadratowych

Xiao Wu rozmazawszy dłonią łzy na twarzy odpowiedział:

- Rządowi żołnierze zabrali wuja trzy dni temu, a Lao Jianba zamierza sprzedać ciocię, jako wdowę po nim, jutro po południu. Około godziny piętnastej ma ona zostać przekazana nabywcy, więc jeśli nic nie zrobimy do chwili rozpoczęcia transakcji, która ma się rozpocząć o godzinie trzynastej, to po tym czasie nigdy więcej już jej nie ujrzymy!

Zastanowiwszy się przez chwilę Zi Xia powiedziała do swego męża:

- Zostań tu i opiekuj się małą Ai Zhi, a ja z bratankiem ruszam ratować swoją siostrę.

Po wypowiedzeniu tych słów, wyruszyła wraz z Xiao Wu idąc tak szybko, jak tylko zdołała, gdyż jej siostra mieszkała po drugiej stronie Żółtej Rzeki, w północnej części prowincji, w odległości ponad dziewięćdziesięciu *li* (tj. 45 kilometrów). Gdy więc dotarli do Żółtej Rzeki i zaczęli się przez nią przeprawiać, zapadał już zmierzch.

Po przekroczeniu rzeki opracowali plan działania. Obawiając się, że zostaną przegnani, gdy tylko zbliżą się do domu w którym mieszkała Qiu Yue, postanowili niepostrzeżenie dostać się na wewnętrzne podwórze, pokonując mur od strony głównej bramy. Po dostaniu się do wnętrza budynku zamierzali wydostać z niego siostrę Zi Xia wraz z jej osobistymi rzeczami. Xiao Wu miał uciec wraz z Qiu Yue tą samą drogą, którą tu przybył z Zi Xia, czyli pokonując mur, a następnie udać się wraz z nią tak szybko, jak to tylko możliwe w kierunku góry Songshan. Zi Xia miała pozostać na miejscu i wykorzystując podobieństwo, zamiast swej siostry wziąć udział w wymuszonej ceremonii zaślubin.

Po dotarciu do wsi w której zamieszkiwała Qiu Yue, Zi Xia oraz Xiao Wu przystąpili do działania. Wdrapali się na mur i niezauważeni wskoczyli na wewnętrzny dziedziniec domostwa, po czym przemknęli w ciemności wzdłuż tylnej ściany domu, docierając do okna pokoju, w którym przebywała Qiu Yue. Gdy zajrzeli do środka, ujrzeli ją siedzącą w pokoju i gorzko płaczącą. Kiedy Qiu Yue zobaczyła swoją siostrę, łzy popłynęły z jej oczu niekontrolowanym strumieniem. W związku z tym, że weselne płaczki były zamówione na godzinę drugą i lada chwila mogły nadejść, nie było czasu do stracenia. Zi Xia pomogła Xiao Wu oraz swej siostrze wdrapać się na mur i gdy zeskoczyli na ziemię z drugiej strony, przerzuciła przez mur tobołki z rzeczami osobistymi siostry. Uciekinierzy chwycili je i rzucili się do ucieczki.

Po niedługim czasie, grupa mężczyzn z lampionami oraz jasno płonącymi pochodniami w rękach weszła przez frontową bramę na teren domostwa. Lao Jianba wszedł do pokoju Qiu Yue, stanął przed Zi Xia nie zdając sobie sprawy z zamiany i zdecydowanym głosem powiedział:

- Nie ma co płakać! Mój brat został siłą wcielony do wojska. Każdy wie, że gdy umrze rolnik, zostaje po śmierci należycie pochowany, lecz gdy umrze żołnierz, często nie zostaje w ogóle pogrzebany, a jego los pozostaje nieznan. Biorąc pod uwagę zły stan zdrowia mojego brata przypuszczam, że jako żołnierz nie pożyje on długo. Ha! Jesteś jeszcze młoda, więc zastanów się, jakie widoki na samotne życie ma młoda wdowa? Ja, twój szwagier, jestem dla ciebie bardzo dobry, gdyż pomimo wielu kłopotów i zmartwień, znalazłem ci w końcu nowy, dobry dom. Dziś nadszedł czas, by cię przekazać twojej nowej rodzinie. Dobrze ci radzę, abys się tam właściwie

zachowywała! Jeśli spróbujesz uciekać, lub rzucisz się do rzeki by utonąć, lub też uderzysz głową w skałę, aby się zabić i przeżyjesz, przysięgam, że własnoręcznie obedrę cię żywcem ze skóry! A teraz wstań, otrzyj twarz i ruszaj!!

Zi Xia udawała przez kilka sekund, że tłumi szloch, po czym wstała i wyszła z domu w asyście dwóch mężczyzn, z których jeden szedł z jej lewej, a drugi z prawej strony.

Gdy zbliżyła się do bramy, pozostali mężczyźni z lampionami i pochodniami przyłączyli się do nich. Kiedy orszak ślubny wraz z oblubienicą wyszedł za bramę, otoczyły go nocne ciemności. Zgodnie z obyczajem, aby uniemożliwić dziewczynie ucieczkę, mężczyźni przewrócili ją, a następnie owinęli matą wykonaną z włókien łodyg sorgo. Uczynili tak, gdyż w tamtych czasach, podczas aranżowania „małżeństwa” dla wdowy, sprzedający „swat” musiał spełnić trzy następujące warunki:

- dostarczyć osobę na umówione miejsce,
- dostarczona osoba musiała być kobietą,
- kobieta musiała żyć.

W chwili dobijania targu nabywca wsuwał rękę przez otwór w rulonie z łodyg sorgo, w który zawinięta była kobieta i kładł dłoń na jej klatce piersiowej. Jeśli wyczuwał bicie jej serca, umowa zbyła sfinalizowana, a wdowa przekazana nabywcy. Następowoło to niezależnie od tego, czy była ona młoda czy stara, mądra czy głupia, ładna czy brzydka, czy nawet niewidoma, głucha lub chroma. Ważne, aby żyła. Ponadto, zgodnie ze zwyczajem, transakcja powinna zostać zakończona zanim kobieta przybędzie na drugi brzeg rzeki. Nie miało znaczenia, czy rzeka była wielka, czy mała. Po przybyciu na drugi brzeg sprzedana kobieta powinna zgodnie z obowiązującym wówczas zwyczajem, uklęknąć na brzegu, twarzą w kierunku swojego dawnego domu, a następnie spalić religijne papiery ofiarne. Był to symboliczny gest, którym ostatecznie i formalnie żegnała się ona ze swoim byłym, zmarłym mężem. Rytuał ten miał także zapobiec pojawianiu się w przyszłości ducha zmarłego męża w jej otoczeniu i przysparzania tym samym emocjonalnych problemów.

Kiedy powyższe formalności zostawały dopełnione, sprzedający zatwierdzał transakcję pieczętując ją odciskiem kciuka na umowie „zamażpójścia” kobiety, a kupujący „pan młody” również odciskiem kciuka na umowie potwierdzał zobowiązanie terminowego uiszczenia zapłaty, w ustalonej wcześniej i określonej w umowie wysokości. Gdy to następowoło, umowa była kompletna i ostatecznie zawarta.

Tej nocy kupujący nie sprawdził jednak namacalnie swojego „zakupu”, gdyż czekał na swoją nową żonę, „prawie wdowę”, na drugim brzegu rzeki. Mężczyźni umieścili rulon tkaniny z Zi Xia na grzbiecie małego osiołka i ruszyli brzegiem Żółtej Rzeki w kierunku przystani. Kiedy tam przybyli, wprowadzili osła z ładunkiem na grzbiecie do łodzi, którą następnie przeprowili się na południowy brzeg rzeki. Gdy Lao Jianba chciał wysiąść z łodzi, zauważył, że brzeg był mokry i zdradliwie mulisty.

Zasugerował więc czekającemu nieopodal na brzegu nabywcy, aby zakończyć transakcję na pokładzie łodzi. Odwinęto więc rulon tkaniny z Zi Xia, która wstała udając, że wciąż płacze. Zwróciła się twarzą w kierunku północnego brzegu rzeki, uklękła na pokładzie i spaliła rytualne religijne ofiarne arkusze papieru na pożegnanie swojego poprzedniego, „prawdopodobnie zmarłego” męża. Gdy to uczyniła, Lao Jianba zapalił lampę, zanurzył koniec kciuka w pojemniku z tuszem, a następnie przyłożył go do umowy pozostawiając na niej jego odcisk, a następnie zwinął umowę w rulon i wyciągnął w kierunku kupującego drugą rękę w oczekiwaniu na zapłatę. W tym momencie Zi Xia zerwała ze swej twarzy jedwabną, koronkową zasłonę, podeszła do Lao Jianba, chwyciła go oburącz za pas jak belę suchej słomy, uniosła i wrzuciła przez burtę łodzi do rzeki. Chwilę później nastąpiła seria głuchych dźwięków, gdyż wszyscy obecni na łodzi mężczyźni padli na kolana przed Zi Xia i zaczęli bić przed nią pokłony, uderzając czołami w pokład łodzi. Czyniąc to prosili ją jednocześnie o wybaczenie im ich nagannego zachowania, zapewniając przy tym, że są nic nie warcy i tak przyziemni, jak spłaszczony przez wicher pole czosnku oraz tak głupi, jak stado głuchych i ślepych osłów. Zi Xia słysząc ich kajanie się, z groźbą w głosie powiedziała:

- Dobro zostaje nagrodzone, a zło ukarane. Jeśli nagroda lub kara nie nadchodzi niezwłocznie, dzieje się tak dlatego, że czas ku temu jest niewłaściwy. Gdy nadejdzie odpowiednia chwila, wówczas każdy otrzyma właściwą zapłatę za swoje dobre i złe uczynki. Ludzie powinni uważać, aby czynić jedynie to, co właściwe. Nie powinno się sprzedawać ludzi i nakłaniać do ślubu wbrew ich woli.

Na chwilę zawiesiła głos, po czym kontynuowała, zwracając się bezpośrednio do niedoszedłego „pana młodego”:

- Zabierz swoje pieniądze i wracaj do domu. Tym razem mogłeś zostać oszukany przez nikczemnika Lao Jianba.

Dwaj poplecznicy Lao Jianba zdali sobie sprawę, że stojąca przed nimi dziewczyna nie jest Qiu Yue, którą próbowali sprzedać, lecz jej młodszą, wojowniczą siostrą Chun Xia, wysoko wykwalifikowaną w sztukach walki z klasztoru Shaolin. Gdy spojrzeli za burtę łodzi, zobaczyli, że Lao Jianba utopił się i może co najwyżej stać się pokarmem dla ryb. Byli tym tak przerażeni, że również padli na kolana i kłaniali się uderzając czołami o pokład łodzi, krzycząc w kółko:

- Szlachetna pani! Daruj nam! Błagamy! Szlachetna pani! Daruj nam!

Zi Xia powiedziała do nich:

- Nie należy utrzymywać kontaktów ze złodziejami i włóczęgami oraz angażować się w ich ciemne sprawy. Jeśli od tej chwili usłyszę, że któryś was jest zaangażowany w jakąś szkodliwą działalność, odnajdę go i nakarmię nim ryby. A teraz wyście się!

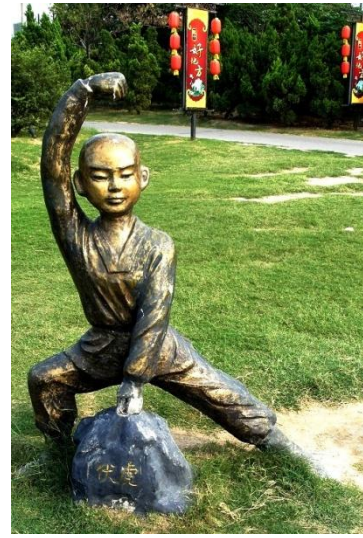
Gdy dwóch przestraszonych jak dzikie króliki sługusów Lao Jianba wciągnęło na pokład łodzi bezwładne zwłoki swojego pana, Zi Xia dała wioślarzowi dłonią sygnał, by odpłynął wraz z nimi na drugi brzeg, sama zaś po objuczeniu osła ruszyła różnym krokiem prosto w kierunku góry Songshan i położonego u jej podnóża klasztoru Shaolin.



Fot.11



Fot.12



Fot.13

Fot.11-13. Figury shaolińskich mnichów w parku w Kaifeng (fot. autor, 2014 r.)

OPOWIADANIE TRZECIE

Nowicjusz o żelaznej dłoni

Pod koniec okresu Chong Zhen (tj.1628-1644 r. n.e.), za panowania dynastii Ming, shaoliński mnich Jing Shan przyjął na ucznia młodego chłopca, któremu nadał religijne, klasztorne imię Long Bao. Chłopiec miał wówczas dwanaście lat, delikatne rysy twarzy, był żwawy, szybki i inteligentny. Niezależnie od tego, co robił jego mistrz, młody uczeń naśladował go we wszystkim. Jeśli jego mistrz uprawiał pole, Long Bao pracował tam tuż obok niego, gdy jego mistrz recytował sutry, uczeń słuchał go i cierpliwie uczył się ich na pamięć, kiedy zaś jego mistrz trenował sztuki walki, młody uczeń naśladował każdy jego ruch. Był dla swojego mistrza jak „echo dla dźwięku”.

Każdego ranka mnich Jing Shan wstawał wcześnie i hartował dłonie pocierając i uderzając nimi w kamień piaskowca. Widząc to, Long Bao oczywiście zaczął tym samym sposobem również hartować swoje dłonie. Zaczął jednak od pocierania i uderzania dłońmi w drewnianą belkę. Z czasem zamienił belkę na cegłę, a w końcu cegłę na kamień. Na początku pocierał i oklepywał dłońmi kamień raz dziennie, lecz z biegiem czasu zwiększył częstotliwość wykonywania ćwiczeń do

dwóch razy dziennie, a ostatecznie do trzech, tj. po śniadaniu, po obiedzie i po kolacji.

Po pewnym czasie skóra na jego dłoniach zgrubiła i pokryła się zrogowaceniami. Był w stanie pocierać i oklepywać dłońmi kamień z taką siłą, z jaką czynił to jego mistrz.

Pewnego dnia, Long Bao zobaczył, że mnich Jing Shan po zakończeniu treningu pocierania i uderzania w piaskowiec, rozsmarował na swych dłoniach warstwę oleju *Tung*. Od tego dnia, po każdym treningu zaczął więc, tak samo jak jego mistrz, nacierać swoje dłonie olejem. Trenując w ten sposób, po okresie trzech i pół roku doszedł do poziomu, w którym jego dłonie stały się tak twarde, jak dwa kamienie szlifierskie. Gdy chciał zgnieść orzech, złamać gałąź lub wbić gwóźdź, nie potrzebował do tego żadnego narzędzia, gdyż bez trudu czynił to za pomocą dłoni.

Gdy Long Bao miał piętnaście lat, Jing Shan postanowił udać się do miasta X'ian, by odwiedzić tam buddyjskie klasztory. Przebywając w nich zamierzał pogłębić swoją wiedzę na temat buddyzmu ucząc się kolejnych sutr. Młody mnich błagał swego mistrza, by zabrał go z sobą w podróż. W tym miejscu należy zaznaczyć, że w tamtych czasach regułą obowiązującą buddyjskich mnichów był zakaz opuszczania macierzystego klasztoru przez niewykształconych nowicjuszy. Jednak Jing Shan był bardzo zadowolony z postępowania swojego ucznia, więc wyjątkowo zgodził zabrać go z sobą w podróż.

Gdy dotarli do klasztoru Jie Yuan położonego w okręgu Mianchi, trafili w sam środek obchodów Święta Latarni. Mnich Jing Shan bardzo chciał zobaczyć uroczyste obchody tego święta, więc udał się do miasta z innymi mnichami, nakazując Long Bao, by pozostał w klasztorze i go strzegł. Dał mu też wyraźne wskazówki, co robić w sytuacji, gdyby ktokolwiek prowokował go, testując jego cierpliwość. Miał się po prostu grzecznie pokłonić, łącząc przed sobą dłonie w religijnym geście. Jeśli człowiek ten byłby buddyjskim mnichem, Long Bao miał za zadanie pogodzić się z nim za wszelką cenę. W przypadku osoby innego wyznania, mógł wykorzystać ruchy obrony jedynie w przypadku, gdyby został bezpośrednio zaatakowany, a walczyć z nim wyłącznie wówczas, gdyby nie było innego sposobu na uniknięcie zagrożenia i zażegnanie konfliktu. Jednak także i w takiej sytuacji miał pamiętać aby zbytnio nie zaszkodzić komukolwiek bez wyraźnej i uzasadnionej przyczyny.

Gdy mistrz wraz z innymi mnichami opuścił klasztor, Long Bao chwycił długą miotłę wykonaną ze związanych suszonych gałęzi bambusa i zaczął nią zamiatać klasztorny podwórzec, rozpoczynając od jego końca. Gdy zamiótł już prawie cały i znalazł się tuż obok głównej bramy, usłyszał zbliżające się dudnienie końskich kopyt. Spoglądając w górę ujrzał trzech jeźdźców na galopujących koniach, zbliżających się w kierunku klasztoru główną drogą biegnącą przez miasto na wschód. Jadący po środku mężczyzna dumnie trzymał w prawej dłoni wodze, a lewą ręką mocno trzymał się siodła na którym siedział. Po jego bokach jechały konno dwie młode kobiety. Gdy konie dotarły do klasztornej bramy, Long Bao uczynił tak, jak mu polecił jego mistrz, czyli uklonił się przyjezdnym, nie przerywając jednak zamiatania. Mężczyzna siedzący na środkowym koniu zeskoczył z niego i donośnym, nieco nieprzyjemnym głosem zapytał:

- Młody mnichu, gdzie jest twój mistrz?

Long Bao przerwał zamiatanie dziedzińca i odwrócił się. Ujrzał stojącego przed nim wysokiego, silnego mężczyznę o szerokich ramionach, wydatnej klatce piersiowej oraz grubych, mocno umięśnionych nogach. Miał on na sobie długą szatę uszytą z czarnej, połyskującej satyny, na której z przodu, od góry do samego dołu ciągnął się rząd szczelnie spinających ubranie klamerek. Klamerki znajdowały się również na obu rękawach oraz nogawkach spodni. Spinały one mankiety rękawów na nadgarstkach oraz nogawki spodni na wysokości kostek. Głowę miał owiniętą czarnym sukniem o długości kilkudziesięciu centymetrów i szerokości około siedmiu centymetrów. Jego talia owinięta była pasem wykonanym z bordowej tkaniny o szerokości około dziesięciu centymetrów. Widać było, że jego ubiór był uszyty na zamówienie, gdyż był idealnie dopasowany do jego ciała. Zadawszy pytanie mężczyzna po prostu stał w miejscu wpatrując się tępo w Long Bao.

Zgodnie z wymogami buddyzmu, młody mnich uniósł prawą dłoń w geście pozdrowienia umieszczając ją pionowo, krawędzią tuż przed własnym nosem i końcami palców na poziomie brwi. Gdy siedzące na koniach kobiety ujrzały zrogowaciałą skórę na dłoni mnicha - nowicjusza, bez słowa, w niemym geście porozumienia szybko zeskoczyły na ziemię i odbiegły na bok, stając za rowem biegnącym z boku drogi. Nieznajomy przybysz stał jednak nadal nieporuszony, niezadowolony z reakcji zarówno młodego mnicha jak i swoich towarzyszek podróży. Nie uzyskując odpowiedzi, zapytał ponownie:

- Pytałem, gdzie jest twój mistrz...?

Jako, że przybysz nie był buddyjskim mnichem, Long Bao odpowiedział od niechcienia:

- Mój mistrz mój udał się do miasta aby obejrzeć obchody Święta Latarni.

Powiedziawszy to, powrócił do zamiatania dziedzińca.

- Ha! Jego szczęście! - zawołał przybysz.

Krzepki mężczyzna odwrócił się, przeszedł kilka kroków, po czym zwrócił głowę w kierunku Long Bao i zapytał:

- Hej ty, dlaczego ten klasztor nazywa się Klasztorem Niknącej Wrogości?

Młody mnich był świadomy, że przybycie tego człowieka nie wróży niczego dobrego, lecz pomimo tego, nie podnosząc głowy odpowiedział:

- Mój mistrz powiedział mi, że w okresie Walczących Królestw (475-221 p.n.e.) przez trzy lata królestwo Qin toczyło wojnę z królestwem Zhao, lecz żadne z nich nie zdołało jej wygrać. Ostatecznie podpisano traktat pokojowy, a po zebraniu wszystkich pozostałych sztuk broni złożono je w tym właśnie klasztorze. Od tego zdarzenia nazywany jest on Klasztorem Niknącej Wrogości.

Mężczyzna chrząknął lekceważąco i powoli zaczął się oddalać kierunku konia, lecz gdy odchodził, jego wzrok padł na niedawno wyciętą w kamieniu i jeszcze nie wykaligrafowaną, wciąż gładką, kamienną tablicę. Zawołał:

- Hej! Gdy twój mistrz powróci powiedz mu, że w poprzek niebios przyleciał do niego smok z Shandong by go odwiedzić, lecz niestety, nie zastał go w klasztorze.

To rzekłszy wyciągnął środkowy palec prawej dłoni i zaczął nim rzeźbić napis w niebiesko-szarej powierzchni kamiennej tablicy. Pomimo, że rył go palcem,

poszczególne znaki pisma wrył tak głęboko, że wyglądały, jak gdyby zostały wycięte przez kamieniarza dłutem, w które uderzano młotkiem. Gdy skończył, odszedł w kierunku swojego wierzchowca.

Na ten widok Long Bao oburzył się i zawołał:

- Jaki sens ma takie jawne chamstwo? Jakim prawem wydrapujesz swoim śmierdzącym paluchem znaki na naszej klasztornej tablicy?

Po wypowiedzeniu tych słów młody mnich rzucił miotłę, podwinął rękawy, podszedł do zarysowanej przez nieznanego tablicy i pocierając ją prawą dłonią zaczął wygładzać jej powierzchnię. Po kilku chwilach startł z jej powierzchni wszystkie wryte na niej znaki. Widząc to, ów człowiek zatrzymał się na moment, zaśmiał szyderczo, a następnie ponownie ruszył w stronę konia na którym przyjechał.

Long Bao uznał sprawę za zakończoną, więc odwrócił się i ruszył w kierunku klasztoru. Gdy schylał się, by podnieść miotłę, postawny mężczyzna chwycił ostrze przymocowane do sznura zawieszonoego przy siodle i jednym gwałtownym ruchem posłał je, jak wystrzeloną z kuszy strzałę, w kierunku tyłu głowy młodego mnicha. Long Bao błyskawicznie uchylił się i złapał w locie metalowy grot, a następnie pociągnął linę, która była do niego przywiązana. Kilkakrotnie szarpiąc, przyciągnął do siebie trzymającego ją napastnika. Gdy Long Bao wyszarpnął z jego rąk całą linę, rzucił ją obok siebie na ziemię. Wówczas obcy mężczyzna zaatakował go za pomocą techniki walki o nazwie Samotny Smok Przeszukuje Jaskinię, zamierzając palcami prawej dłoni dźgnąć młodego mnicha w oczy i równocześnie lewą dłonią chwycić go za gardło, by je następnie zmiażdżyć i rozerwać. Młody mnich przeciwstawił się temu atakowi ruszając w kierunku napastnika, wyskakując w górę i wyprzedzając jego atak ciosem o nazwie Góra Taishan Miażdży Głowę. Uderzenie zadane przez młodego mnicha trafiło jego przeciwnika w szczyt głowy z taką siłą, że niemal wbił mu ją między łopatki. Po otrzymaniu ciosu, jego oczy „wyszły mu z orbit” - były szeroko otwarte lecz niewidzące. Przeciwnik młodego mnicha był ewidentnie zamroczony. Zataczając się, wykonał on kilka powolnych, chwiejnych kroków, po których padł bezwładnie na ziemię. Stojący w pobliżu na uwięzi koń wyczuł, że między ludźmi zaszło coś gwałtownego, więc się zaniepokoił, zaczął cicho rzeć i ryć kopytami ziemię. Long Bao podniósł nieprzytomnego mężczyznę, umieścił go na końskim grzbiecie przekładając przez siodło, a następnie podniósł z ziemi sznur z przytwierdzonym na końcu ostrzem i przywiązał nim mocno do siodła bezwładne ciało agresora. Uczynił to solidnie, aby przywiązany do siodła człowiek nie zsunął się z końskiego grzbietu w czasie poruszania się zwierzęcia. Następnie odwiązał wodze od drzewa, zwinął je w niewielki węzeł pod końską szyją i prawą dłonią wymierzył solidnego klapsa w zad zwierzęcia. Koń ruszył z miejsca galopem, jak gdyby został dźgnięty w zad nożem. Gnał jak oszalały w kierunku głównej drogi, więc po kilku chwilach znalazł się poza zasięgiem wzroku i jedynym śladem po nim był tuman kurzu wzbity jego kopytami.

Właśnie wtedy Long Bao usłyszał płacz dwóch młodych kobiet stojących obok rowu na poboczu drogi. Gdy podszedł do nich i zapytał, co się stało, odpowiedziały, że gdy przyjechały konno do miasta na Festiwal Latarni, ów krzepki mężczyzna skrępował je i uprowadził. Long Bao zapewnił je, że bandyta został pokonany i

wysłany w drogę, więc mogą bezpiecznie powrócić do swych domów. Kobiety były zaskoczone, lecz jednocześnie bardzo szczęśliwe. Pokłoniły się głęboko młodemu mnichowi, po czym pospiesznie odjechały konno do swych domów.

Po pewnym czasie Long Bao dowiedział się, że człowiek z którym walczył, używający pseudonimu „Smok Lecący w Poprzek Nieba” był szeroko znanym i utalentowanym wojownikiem z obszaru Lao Zhou w prowincji Szantung. Od dłuższego czasu pragnął on zmierzyć się z którymś z shaolińskich mnichów. Gdy przejeżdżając przez Mianchi usłyszał o przybyciu do tutejszego klasztoru dwóch mnichów z klasztoru Shaolin, postanowił udać się tam i skonfrontować swoje umiejętności z którymś z nich. Zapewne nie przypuszczał, że zostanie pokonany przez piętnastoletniego nowicjusza o „żelaznej” dłoni.



Fot.14



Fot.15

Fot.14 – 15. Figury shaolińskich mnichów w parku w Kaifeng (fot. autor, 2014 r.)

OPOWIADANIE CZWARTE

Małomówny kucharz

W czasach dynastii Ming, za panowania cesarza Xiao Zhong (1488 -1506 n.e.) nastąpiła długotrwała i uciążliwa susza. Większość kopalń węgla kamiennego w prowincji Henan została wówczas zamknięta, jedynie kopalnia znajdująca się w pobliżu świątyni Guandi, u północnego podnóża góry Songshan, pozostawała otwarta. „Piekielnym szefem”⁹ był w niej Chong Majin, znany również jako Zuo Shan Hu, tzn. „Tygrys Siedzący Na Górze”. Wiele szybów kopalnianych w okręgu Wang Ling traktował on jako własne. Ludzie powiadali, że zamierzał on powiesić nad drzwiami swego domu ogromną tablicę informującą wszystkich, że właśnie on jest w tej okolicy bezlitosnym „piekielnym szefem”.

Gdy nastąpiła susza, Tygrys Siedzący na Górze uznał ją za doskonałą szansę na wzbogacenie się i zaczął nielegalnie pobierać dodatkową prowizję od węgla sprzedawanego w zarządzanej przez siebie kopalni. W związku z tym, że w owym czasie była to jedyna działająca kopalnia na obszarze stu *li* (tj. pięćdziesięciu kilometrów) od góry Songshan, więc oprócz podnoszenia cen zaczął również stosować wiele innych niecznych świństw, oszukując biednych, kupujących węgiel ludzi.

Na bambusowych listewkach odbioru towaru, będących ówczesnymi paragonami, wpisywał mniejszą ilość węgla od faktycznie zakupionej, używał sfałszowanych odważników, dodawał do węgla ziemię i nasączał ją wodą, a w przypadku zakupu partii węgla ważących ponad pięćdziesiąt kilogramów nalegał na przekazanie mu jako „napiwku” jednej piątej wagi zakupionego węgla.

Dwudziestego trzeciego dnia, dwunastego miesiąca księżycowego w prowincji Henan nastąpiły obfite opady śniegu, które trwały aż do Nowego Roku. W związku z nastaniem mrozów, ludzie potrzebowali więcej węgla, by ogrzać swoje domostwa. „Piekielny szef” postanowił to wykorzystać i na tablicy wiszącej na jego domu dodał kolejny napis informujący o kontrolowanej sprzedaży węgla. Termin ten szybko zyskał wśród ludności nazwę „drenowania kieszeni”.

Standardowa sprzedaż węgla przebiegała następująco: kupujący najpierw przekazywał księgowemu pieniądze na zakup węgla, a ten zapisywał na bambusowej listewce nazwisko kupującego, ilość kupowanego węgla oraz datę zakupu. Dopiero wtedy nabywca mógł wraz z listewką zakupową wejść na plac składowy, aby zważyć i załadować zakupiony przez siebie węgiel. Zgodnie z przepisami, na plac składowy mógł jednorazowo wejść jedynie jeden kupujący, więc zawsze ustawiała się długa kolejka oczekujących. Jeśli nazwisko kupującego nie zostało wywołane w godzinach

⁹ W przeszłości zarządcę kopalni w Chinach nazywano „piekielnym szefem” (przy. autor).

funkcjonowania składu, musiał on odejść i mógł powrócić po zakupiony przez siebie węgiel dopiero następnego dnia.

Dwudziestego trzeciego dnia dwunastego miesiąca księżycowego Tygrys Siedzący na Górze wywiesił przed składem węgla obwieszczenie, zgodnie z którym, jeżeli kupujący nie zdołał odebrać zakupionego przez siebie węgla w dniu zakupu, a było go mniej niż pięćdziesiąt kilogramów, to aby go nie utracić musiał w kolejnym dniu zapłacić dodatkowo pięćdziesiąt procent ceny zakupionego przez siebie w poprzednim dniu węgla. Decyzja ta uderzyła najbardziej w ludzi najbiedniejszych, którzy nie mieli środków na zakup większej ilości opału i to ich najmocniej dotknął ten „drenaż kieszeni”.

W tym czasie, w okresie Nowego Roku, w kuchni klasztoru Shaolin zabrakło węgla. W tej sytuacji przeor wezwał mnicha odpowiedzialnego za zaopatrzenie klasztoru w węgiel, nakazując mu zakup opału, przypominając jednocześnie o nagannych metodach stosowanych przez Tygrysa Siedzącego na Górze. Mnich ten, w celu zakupu węgla, postanowił wysłać jednego lub dwóch mnichów wysoko wyszkolonych w sztuce walki na czele grupy pięćdziesięciu innych mnichów.

Rankiem po śniadaniu, stanął on na szczycie schodów prowadzących do Pawilonu Gościnnego i wywołał z imienia wszystkich mnichów mieszkających w klasztorze. Gdy zebrali się wokół niego powiadomił ich, że istnieje pilna potrzebna zakupu węgla, lecz wiążą się z tym pewne problemy. Oznacza to, że konieczne jest, aby udali się po niego wyłącznie ochotnicy. Mnich - kucharz o imieniu Neng Rang stał wówczas z boku grupy mnichów trzymając w dłoniach dużą miskę ryżu i recytując przed spożyciem posiłku sutrę. Gdy tylko usłyszał słowa mnicha odpowiedzialnego za zaopatrzenia klasztoru w opał, postawił swoją miskę na ziemi, podbiegł do podnóża schodów i zawołał:

- Jestem gotów się podjąć tego zadania!

Kucharz Neng Rang, słynący z małomówności, w wolnych chwilach, po pracy, zwykł ćwiczyć wyciąganie wbitych w drewno gwoździ gołymi rękami. Najpierw wbijał on mocno młotkiem duże, żelazne gwoździe w drewniany bal, a następnie z łatwością wyciągał je palcami dłoni, jeden po drugim.

Gdy mnich odpowiedzialny za zaopatrzenie klasztoru w opał zobaczył, że pierwszym z ochotników jest małomówny kucharz, zapytał:

- A co, jeśli nie zdołasz dostarczyć węgla do klasztoru?

Neng Rang odpowiedział:

- Jestem gotowy na otrzymanie kary Qian Dan¹⁰!

Mnich zarządzający zaopatrzeniem klasztoru w opał, widząc determinację kucharza pozwolił mu dołączyć do grupy mnichów udającej się po zakup węgla. Gdy mnisi przybyli do składu węgla w Guandi Miao, Neng Rang jako pierwszy podszedł do księgowego i wręczył pieniądze na zakup węgla, a następnie odebrał od niego bambusową listewkę uprawniającą go do odbioru zakupionego opału. W oczekiwaniu

¹⁰ *Qian Dan* była jedną z najsurowszych kar stosowanych w klasztorze Shaolin. Ukaranym nią mnich (po otrzymaniu kary), mógł być pozostawiony w klasztorze Shaolin lub wysłany do innego klasztoru w celu zgłębiania buddyzmu, bądź też zmuszony do opuszczenia w ogóle stanu duchownego i ponownego stania się osobą świecką. Wówczas jego nazwisko było usuwane z rejestru mnichów (przyp. autor).

na swoją kolej ustawił się on w kolejce, cierpliwie czekając na wezwanie go na plac po odbiór węgla. Nadzorca placu wykrzykiwał co chwila nazwiska kupujących, jedno po drugim, odczytując je z bambusowych listewek przekazanych mu przez kupujących. Gdy chwycił w dłoń listewkę z imieniem Neng Rang'a, ktoś uderzył w wiszący w pobliżu dzwon i gdy Nen Rang spojrział w tamtym kierunku, nadzorca wsunął ją na sam dół stosu listewek. Neng Rang dostrzegł to, lecz widząc, że na stole leżało zaledwie kilka listewek pomyślał, że najlepiej będzie gdy cierpliwie poczeka na swoją kolej, która wkrótce nastąpi. Tak więc, kontrolując swój gniew, milczał i czekał. Gdy po chwili pracownik placu ponownie uderzył w dzwon, a nadzorca po raz kolejny przełożył listewkę shaolińskiego kucharza na sam dół, narósł w nim gniew i zacierając ręce ruszył on do przodu kilka kroków, chcąc się dowiedzieć, co się dzieje. Idąc w kierunku nadzorcy przypomniał sobie jednak słowa pierwszego z przykazań obowiązujących mnichów w klasztorze Shaolin. Brzmi ono następująco:

„Głównymi celami treningu są promocja zdrowia i rozwój siły.

Nie należy ich wykorzystywać pochopnie w rozwiązywaniu codziennych problemów.” Przypomniawszy sobie o tym opanował się, powrócił na poprzednie miejsce i ponownie zaczął cierpliwie czekać na swoją kolej.

W tym miejscu warto zaznaczyć, że pracownik składu opałowego znajdujący się na placu, celowo uderzał co jakiś czas w dzwon, aby na moment odwrócić uwagę kupujących. Czynił tak z wyraźnego rozkazu swojego pracodawcy, Tygrysa Siedzącego na Górze, który nakazał mu, aby za każdym razem, gdy tylko zauważy klienta kupującego większą ilość węgla, dołożył wszelkich starań, aby jego listewka zakupowa znalazła się na samym dole listewek klientów oczekujących na odbiór opału. Uderzał więc co jakiś czas w dzwon, dekoncentrując kupujących i odwracając ich uwagę, by nadzorca niezauważenie przełożył listewkę kupującego dużą ilość opału na sam dół. Jeśli takimi działaniami zdołali oni powstrzymać kupującego od odbioru towaru do chwili zakończenia pracy pracowników i zamknięcia placu, Tygrys Siedzący na Górze mógł następnego dnia pobrać od kupującego dodatkową kwotę, stanowiącą równowartość pięćdziesięciu procent wartości zakupionego poprzedniego dnia towaru, a była to z reguły duża ilość pieniędzy. Ponieważ Neng Rang kupił dużo węgla, dzwoniący pracownik „wychodził ze skóry” czyniąc, co mu polecono, aby nadzorca placu umieszczał listewkę zakupową mnicha na dole stosu wszystkich aktualnie posiadanych przez siebie listewek. Gdy po kolejnym dźwięku dzwonu, nadzorca placu po raz trzeci przełożył listewkę zakupową mnicha na sam dół trzymany przez siebie listewek, Nen Rang podszedł do niego i zapytał go wprost, co się dzieje. Nadzorca spojrział na stojącego przed nim mnicha w wymiętej szacie, którego niegdyś białe owijacze nóg były obecnie zszarzałe od kurzu i brudu, a rumiana twarz ubrudzona sadzą. Widząc takiego mnicha, prychnął pogardliwie i zaczął niego szydzić. Małomówny mnich nie wypowiedział ani jednego słowa, lecz po prostu wyciągnął rękę i chwycił nadzorcę za ramię. Nadzorca poczuł, że palce mnicha wbiły się w jego ciało, jak zęby tygrysa lub zaostrome stalowe ostrza. Wrzasnął przeraźliwie, po czym wyrwał się i trzymając zranioną rękę przy piersi rzucił się do ucieczki, przebijając przez tłum osób oczekujących na odbiór węgla. W tej

właśnie chwili Tygrys Siedzący na Górze wszedł na teren składu węgla. Widząc swojego pracownika uciekającego z wrzaskiem, chwycił łopatę i rzucił się z nią na Neng Rang'a jak dziki tygrys na zdobycz. Mnich wykonał ruch o nazwie Prowadzenie Owcy, przesuając się zwinnie na bok, przechwytyjąc i wrywając jednocześnie łopatę z rąk „piekielnego szefa”. Tygrys Siedzący na Górze runął w przód na ziemię jak długi, a mnich usiadł mu na karku i zaczął uderzać w jego pośladki pięścią. Pracownicy Chang Maijin'a widząc swego szefa leżącego na ziemi z siedzącym na nim mnichem postanowili mu pomóc, lecz żaden z nich nie odważył się podejść zbyt blisko do Neng Rang'a. Otoczyli go więc jak stado warczących wściele psów chwytających w dłonie wszystko, co tylko było pod ręką: łopaty, stalową zębatą bronę, kamienie, drągi i bryły gruzu. Tym wszystkim zaczęli rzucać w mnicha ze wszystkich stron naraz. Ten jednak chwycił rzucane w niego przedmioty z taką łatwością, jakby były podawanymi mu na tacy lekkimi i miękkimi bułeczkami gotowanymi na parze. Chwycił je wszystkie, jeden po drugim, odrzucając obok siebie na podłoże, nie przestając przy tym okładać Tygrysa Siedzącego na Górze pięścią drugiej ręki. Na początku otrzymywania „lania”, zarządca jedynie wył z bólu, lecz po chwili zaczął wydalać smrodliwe gazy i w końcu zanieczyścił się. Widząc to osoby oczekujące na odbiór węgla zaczęły się śmiać i krzyczeć z radości. Wówczas „Tygrys” zaczął przewlekle jęczeć, prosząc mnicha o miłosierdzie. W związku z fetorem dochodzącym od zarządcy oraz tym, że jego popiecznicy zaprzestali atakowania go, Neng Rang wstał i zażądał od uderzającego uprzednio w dzwon pracownika składu węgla natychmiastowego wydania mu zakupionego przez siebie opału. Gdy to nastąpiło, mnisi powrócili z zakupionym węglem do klasztoru Shaolin.

Po tej bolesnej lekcji Chong Majin, czyli Tygrys Siedzący na Górze, zaprzestał praktyki „drenażu kieszeni” kupujących i już nigdy nie odważył się użyć sfałszowanych odważników, dodawać wody i ziemi do sprzedawanego węgla lub bezprawnie odbierać część sprzedawanego węgla od kupujących go ludzi.



Fot.16



Fot.17



Fot.18



Fot.19

Fot.16 -19. Figury shaolińskich mnichów praktykujących różne style walki ustawione na terenie Centrum Treningowego Sztuk Walki klasztoru Shaolin (fot autor, 2014 r.)

OPOWIADANIE PIĄTE

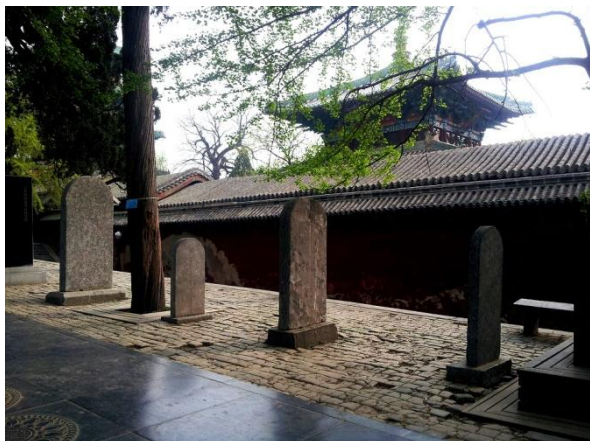
Kamienna tablica

W odległości kilkuset metrów od świątyni Shaolin znajduje się cmentarz shaolińskich mnichów. Z powodu dużej ilości wznoszących się tam pagód, nazywany jest on potocznie Lasem Pagód (chin. Da Lin).

Analogicznie do Lasu Pagód, w klasztorze Shaolin, zaraz za jego główną bramą, znajduje się podłużny dziedziniec, na którym wznosi się tzw. Las Tablic. Tworzą go kamienne tablice pokryte wygrawerowanymi inskrypcjami oraz płaskorzeźbami. Są one ustawione w rzędach po obu stronach dziedzińca. Wiele z nich liczy sobie setki lat, gdyż zostały tu ustawione za czasów panowania dynastii Tang, Song, Jin, Yuan, Ming oraz Qing. Zapisane na nich informacje są swoistą historyczną encyklopedią klasztoru Shaolin.



Fot 20. Zdjęcie dziedzińca klasztoru Shaolin z tzw. Lasem Tablic (fot. autor, 2014 r.)



Fot. 21



Fot.22



Fot.23

Fot. 21 – 23. Zdjęcia Lasu Tablic w klasztorze Shaolin (fot. Guo Yin He, kwiecień 2016 r.)



Fot.24



Fot. 25



Fot. 26



Fot.27



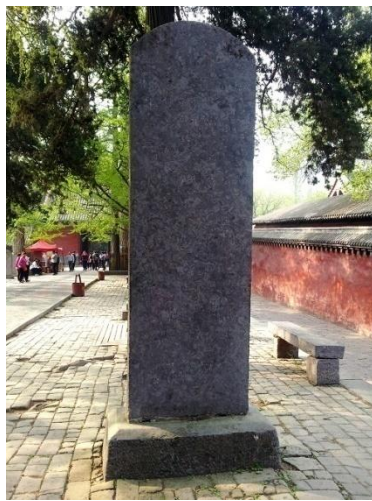
Fot.28



Fot.29



Fot.30



Fot.31



Fot.32



Fot.33



Fot.34

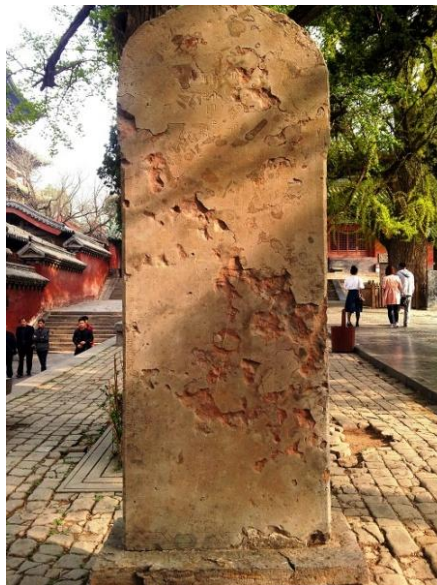


Fot.35

Fot. 24 -35. Zdjęcia niektórych tablic tworzących Las Tablic w klasztorze Shaolin (fot. Guo Yin He, kwiecień 2016 r.)

O każdej z tablic, wznoszących się w Lesie Tablic można by napisać odrębne opowiadanie, gdyż każda z nich upamiętnia jakąś osobę lub zdarzenie.

Jedna z nich (fot. 36) jest związana z osobą mnicha Yuezhou, chin. 月舟文載 , (1454 -1526 r. n.e.)



Fot. 36



Fot.37

Fot. 36. Zdjęcie kamiennej tablicy ustawionej ku czci shaolińskiego mnicha Yuezhou, mistrza Chan'u oraz przeora klasztoru Shaolin (fot. Guo Yin He, kwiecień 2016 r)

Fot. 37. Zdjęcie kamiennej tablicy ustawionej w klasztorze Shaolin w 1549 roku (fot. Guo Yin He, kwiecień 2016 r.)

Pochodził on z miejscowości Tongzhou, położonej w okolicach dzisiejszego Pekinu. Pierwotnie używał buddyjskiego imienia Wenzai, z czasem jednak zaczął używać tytularnego imienia Yuezhou.

W czasach panowania dynastii Ming był słynnym mistrzem buddyzmu Ch'an (jap. Zen). W piątym roku Zhengde , tj. w 1510 r. n.e., został przeorem klasztoru Shaolin i sprawował ten urząd do 1522 roku. W ciągu szesnastu lat nauczania miał ponad tysiąc uczniów.

Z kolei na innej tablicy (fot. 37) wykaligrafowano opis zdarzenia, według którego w 1549 roku przybyli do klasztoru Shaolin cesarscy urzędnicy w poszukiwaniu dwóch przestępców. Według posiadanych przez nich informacji, byli oni widziani, jak wraz z shaolińskimi mnichami uprawiali ziemię należącą do klasztoru.

Pomimo, że urzędnicy przebywali w świątyni Shaolin przez wiele dni, żywieni i goszczeni przez mnichów, nie znaleźli poszukiwanych przez siebie osób. Przed wyruszeniem w drogę powrotną otrzymali od mnichów błogosławieństwo i prowiant. Na końcu opisu zaznaczono, że zgodnie z prawem, buddyjskie klasztory stanowią bezpieczne miejsca schronienia dla wszystkich uciekinierów, bez względu na rodzaj przewinienia, jakie popełnili, co oznacza, że poszukiwani przestępcy zostali skutecznie ukryci i chronieni przez shaolińskich mnichów. ☺



Fot. 38



Fot.39



Fot.40



Fot.41

Fot. 38 – 41. Figury shaolińskich mnichów praktykujących różne style walki, ustawione na terenie Centrum Treningowego Sztuk Walki klasztoru Shaolin (fot autor, 2014 r.)

Na terenie Lasu Tablic znajduje się również duża, kamienna tablica, na której, po prawej stronie, w dolnej części, wyryto napis:
„Ku pamięci mnicha Chun Zhuo¹¹, mistrza Dyany oraz przeora klasztoru Shaolin.”

¹¹ Mnich Chun Zhuo Wen Cai (chin. 淳拙文才) był przeorem klasztoru Shaolin w ostatnich latach panowania dynastii Jin oraz na początku dynastii Ming, tj. pomiędzy 1345 a 1352 r. n.e. (przyp. autor).

Z lewej strony tablicy, u dołu, zamieszczono informację, z której wynika, że powyższy napis na tablicy został wykonany przez japońskiego mnicha De Shi za czasów rządów cesarza Hong Wu - założyciela dynastii Ming, tj. między 1328 a 1398 r. n.e.



Fot. 42. Wizerunek cesarza Hong Wu (źródło: Wikipedia)

Shaoliński mnich De Shi był Japończykiem i pierwotnie nazywał się Sada Mokuzan. Przybył do Chin w okresie rządów cesarza Hong Wu wraz z innymi japońskimi buddystami pragnącymi zgłębiać buddyzm w „Kraju Środka”. Po dotarciu do klasztoru Shaolin, jego nauczycielem oraz mistrzem został mnich Chun Zhuo – przeor klasztoru Shaolin. Podczas ceremonii inicjacji młodego Japończyka na buddyjskiego shaolińskiego mnicha, przeor przyjął od niego przysięgę posłuszeństwa oraz nadał mu buddyjskie klasztorne imię De Shi. Po zamieszkaniu w klasztorze Shaolin, De Shi zaczął z zapałem studiować buddyjskie sutry oraz intensywnie trenować sztuki walki. Praktykował je wraz z innymi mnichami i można go było spotkać doskonalącego swoje umiejętności właściwie o każdej porze dnia i nocy. Często mawiał do mnichów, że postępuje zgodnie z zaleceniami swojego dziadka, który nakazał mu, aby po zamieszkaniu w klasztorze Shaolin najpierw biegle opanował Shaolin Kung Fu.

Po pewnym czasie mnisi odkryli, że trenował on z tak wielkim zaangażowaniem, gdyż w pierwszym roku okresu Huang Qing (1312-1314 r. n. e), za czasów panowania dynastii Yuan (w 1312 r.), dziadek Sada Mokuzan'a dotarł do klasztoru Shaolin i zamieszkiwał w nim przez dwanaście lat zgłębiając buddyzm oraz doskonaląc swoje umiejętności w zakresie sztuki walki. Podczas pobytu w klasztorze Shaolin, mistrzowsko opanował on sztukę walki kijem oraz metody walki bez użycia broni. Ponadto był również osobą wysoce wykwalifikowaną w medytacji, przez co mnisi zaczęli go z szacunkiem nazywać Świątłym Mistrzem Dyany. W 1320 r. powrócił on do Japonii, gdzie znalazł się w środku destrukcyjnej wojny toczącej się w północnej części kraju. Przyłączył się tam do generała Kikuchi i nauczał jego żołnierzy shaolińskich technik walki. Żołnierze generała stosując je w walce pokonali wroga. Dzięki temu zarówno dziadek mnicha De Shi, jak i cała jego rodzina, cieszyli się szacunkiem władcy oraz współmieszkańców.

Młody Sada Mokuzan postanowił pójść w ślady swojego dziadka „aby wzmocnić swój kraj oraz wzbogacić duchowo żyjących w nim ludzi”. Realizując swój zamiar przybył do Chin i udał się do klasztoru Shaolin.

W czasie trzech lat spędzonych w klasztorze, sporo nauczył się o sztukach walki a także głęboko zaprzyjaźnił z wieloma mnichami. Po trzech latach postanowił jednak powrócić do Japonii.

W czasie gdy przebywał w klasztorze Shaolin, mieszkało w nim ponad tysiąc mnichów, nie wszyscy mieli więc okazję by go osobiście poznać. Gdy jednak rozeszła się wieść, że mnich z Japonii zamierza powrócić do swojej ojczyzny, wszyscy mnisi postanowili, że na trzy dni przed jego wyjazdem zorganizują mu uroczysty pożegnalny bankiet. Było to zgodne ze zwyczajem obowiązującym w klasztorze Shaolin, w myśl którego mieszkający w nim mnisi wyprawiali bankiety dla swoich ulubionych klasztornych braci wybierających się w daleką podróż. Było w zwyczaju, że mnisi przekazywali osobom wyjeżdżającym prezenty, zanim ci wyruszyli w podróż. Dary nie były wręczane osobiście, wręcz przeciwnie, każda z osób pragnących przekazać prezent, wpisywała go na kartce papieru, którą opuszczający klasztor mnich otrzymywał odpowiednio wcześniej od jednego ze swych klasztornych braci. Było w dobrym zwyczaju, aby obdarowywany mnich wybrał jedynie co drugi z przekazanych mu prezentów, zabierając je z sobą na pamiątkę, zaś resztę podarków pozostawił w klasztorze, doceniając przy tym ich wartość i hojność darczyńców oraz zachowując je w sercu.

Gdy zatem pewnego dnia De Shi powrócił po treningu do swojego pokoju, znalazł w nim na stoliku kilka kartek papieru z listą darczyńców oraz oferowanych mu przez nich prezentów. Przeglądał ją strona po stronie, widząc, że ofiarowano mu wiele różnych rzeczy, a każda z nich miała wielką wartość. Niektórzy mnisi przekazywali mu różańce, inni mnisie szaty, kolejni zaś włócznie, miecze, halabardy i szable, podczas gdy jeszcze inni przybory do malowania i kaligrafii, chińskie szachy, książki, obrazy i instrumenty strunowe. Lista zawierała wiele różnorodnych darów. Gdy czytając dotarł do ostatnich trzech wpisów, zauważył, że wymienione na nich prezenty są zupełnie inne od pozostałych.

Sumienny stajenny Xiang Cong zamierzał pokazać mu swoją nogę, natomiast kucharz Kuo Xun zapisał, że pragnie zademonstrować mu swoją rękę, z kolei darem od klasztornego dzwonnika - mnicha Heng Yong'a, miał być widok jego głowy.

Po przeczytaniu całej listy prezentów De Shi był bardzo zadowolony, lecz co tu kryć, również nieco zaskoczony i zaintrygowany trzema ostatnimi darami. Pomimo, że mieszkał w klasztorze przez trzy długie lata, nie znał imion wielu przebywających w nim mnichów i było wielu, z którymi nigdy nie zmienił nawet jednego słowa, nie mówiąc o prowadzeniu dłuższych filozoficzno-religijnych dysput.

Wynikało to z tego, że każdego dnia większość czasu spędzał na intensywnych treningach ze swoim mistrzem i rzadko kiedy miał czas na dłuższe rozmowy z kimkolwiek innym. Prezenty w postaci ujrzenia nogi, ręki i głowy niespecjalnie znanych mu mnichów był wspólnym darem od całej ich trójki. Każdego z nich znał jedynie z widzenia, gdyż od czasu do czasu, mijając się za dnia, pozdrawiali się nawzajem gestem ręki. Nigdy jednak nie miał on czasu na choćby

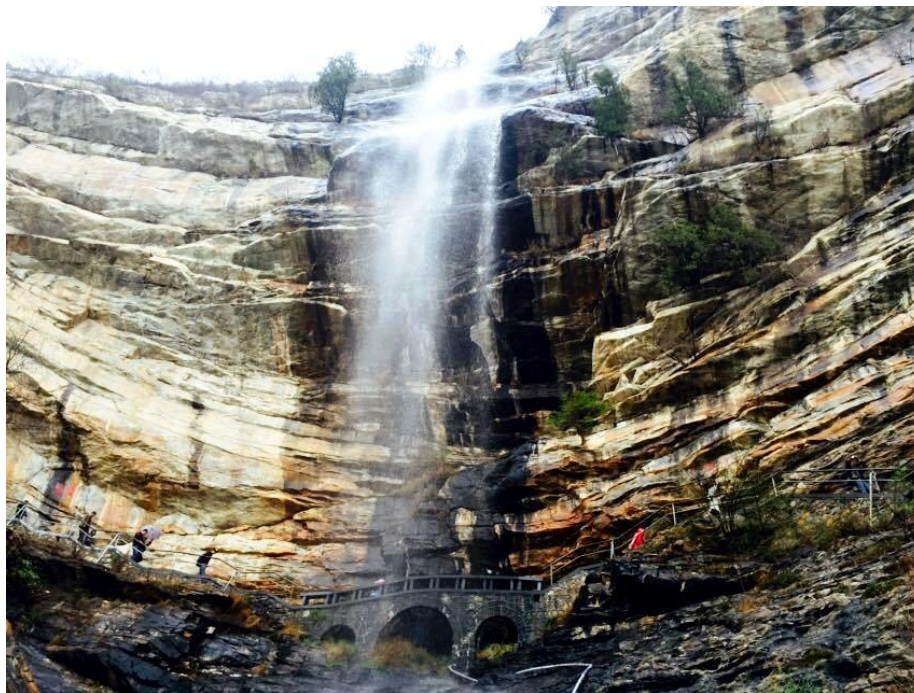
jedną, dłuższą rozmowę z którymś z nich. W tej sytuacji postanowił odwiedzić każdego z nich, jednego po drugim.

Gdy tylko w dolinie pomiędzy górami zajaśniało światło jutrzeńki, De Shi wstał i szybko udał się do stajni, aby odwiedzić dozorcę Xiang Cong'a. Po dotarciu na miejsce i przekroczeniu drzwi stajni ujrzał go stojącego w środku z gołymi plecami, podwiniętymi do kolan nogawkami spodni oraz wielką żelazną bryłą o kształcie cegły w dłoni. „Żelaznej cegły” używał codziennie rano, by pokonać własne słabości, uderzając nią przez dwie godziny w każdą część swojego ciała. Dźwięk jaki się przy tym dobywał, przypominał odgłos wydawany przez młot uderzający w drewniany słup. De Shi poczekał cierpliwie, aż mnich zakończy wykonywać poranne ćwiczenia wzmacniające i utwardzające jego ciało, a dopiero potem podszedł do niego i pokłonił mu się głęboko na powitanie, zginając ciało w łuk. Gdy Xiang Cong go ujrzał, ucieszył się tak, jakby zobaczył nie widzianego od dawna ukochanego, rodzzonego brata. Zaproponował młodemu mnichowi, aby przed opuszczeniem klasztoru, udał się wraz z nim na wycieczkę podczas której zobaczą Osiem Cudów Środkowej Góry. Gdy De Shi się zgodził, stajenny wszedł do jednego z boksów w stajni, a następnie wyprowadził z niego na zewnątrz budynku dużego, białego ogiera.

Był to koń wysoki w kłębie, z wyjątkowo narowistym usposobieniem. Gdy tylko wyszedł ze stajni, od razu kopnął prowadzącego go mnicha, poczym zarżał głośno i przeciągle, jak ryczący dziki tygrys wypuszczony z klatki. Xiang Cong nie zareagował na to, nic sobie nie robiąc z agresywnego zachowania ogiera. Widać było, że w ogóle się go nie bał. Zaprowadził zwierzę do pobliskiego drzewa, przywiązał wodze do gałęzi, a następnie wyciągnął lewą nogę w kierunku konia, świadomie pozwalając, by ten kopał go w nią. Koń prychał i wierzgał co chwila kopiąc mnicha w nogę. Trwało to jakiś czas, po czym stajenny mnich podstawił pod końskie kopyta prawą nogę. Gdy po pewnym czasie wierzgający koń zmęczył się kopaniem człowieka i stał się potulny jak baranek, stojąc przy drzewie w bezruchu, Xiang Cong osiodłał go i poprosił De Shi, aby go dosiadł. Gdy to uczynił, dwaj mnisi wyruszyli, aby zobaczyć Osiem Cudów Środkowej Góry. De Shi jechał konno, a Xiang Cong podążał pieszo biegiem tuż obok konia.

Osiem Cudów Środkowej Góry tworzą:

- widok księżyca przepływającego po niebie przez wrota gór Songshan (tj. nad doliną pomiędzy górami),
- świt w Huanyuan,
- widok uprawnych pól wiosną nad rzeką Ying,
- cień ramion wiatraka mielącego ziarno,
- smak źródlanej wody wiosną w górach,
- wędkowanie w Jadeitowym Strumieniu,
- topniejący śnieg na stokach góry Shaoshi,
- wodospad Luya w okręgu Dengfeng.



Fot.43. Zdjęcie z sieci Web przedstawiające wodospad Luya

Aby zobaczyć je wszystkie, należy przebyć co najmniej sto *li* (tj. pięćdziesiąt kilometrów), lecz dwóm mnichom zajęło to jedynie pół dnia i przed południem wrócili do klasztoru. Duży biały koń był spocony i w widoczny sposób wyczerpany, natomiast Xiang Cong wyglądał jakby powrócił z krótkiego, przyjemnego spaceru. Nogawki spodni miał podwinięte do kolan, oddychał normalnie i rozmawiał równie swobodnie i porywająco, jak przed wyruszeniem w drogę. Gdy De Shi zapytał go, jak udało mu się uzyskać taką wydolność organizmu, Xiang Cong powiedział:

- Mistrzu De Shi, szkolenie w sztukach walki przypomina szkolenie armii, gdyż ludzkie ciało przypomina armię. Serce jest naczelnym dowódcą, barki i ramiona są generałami, oczy zwiadowcami, a ręce i nogi zwykłymi żołnierzami. Kiedy naczelnym dowódcą daje rozkaz, cała armia porusza do przodu. Aby myśleć w walce o zwycięstwie należy przede wszystkim zadbać o właściwe wyszkolenie żołnierzy.

Po usłyszeniu tych słów De Shi pokłonił się głęboko mówiąc:

- Z wdzięcznością przyjmuję twój cenny dar.

Gdy De Shi wracał ze stajni do klasztoru, przeciął mu drogę wychodzący z kuchni mnich – kucharz Kuo Xun, a przez otwarte drzwi wiatr uniósł smakowite zapachy przygotowywanych w niej potraw. Kucharz miał rękawy podwinięte powyżej łokci i fartuch zawiązany wokół talii. Podszedł on do stojącego przed kuchnią starego, żelaznego, trójnogiego kotła, w którym jeden z uchwytów był urwany. Mnich objął go i podniósł, opierając najpierw na udzie, a następnie chwycił go od dołu jedną ręką i uniósł ponad głowę. Trzymając go nad głową kręcił się z pyszałkowatym uśmiechem na twarzy w kółko. Choć kocioł ważył co najmniej dwieście kilogramów, mnich utrzymywał go na jednej ręce i podrzucał co chwila w górę, jak gdyby była to miękka, lekka, jedwabna piłka. Po pewnym czasie zaczął przerzucać go sobie nad głowę z ręki na rękę, poruszając się przy tym lekko i swobodnie jak gdyby tańczył.

De Shi przyglądał mu się jednocześnie zafascynowany i oszołomiony. Dopiero, gdy zabrzmiał dźwięk kołatek obwieszczający nadejście czasu wydawania posiłku, Kuo Xun wykonał ruch o nazwie Skaczący Tygrys Skręca w Locie Swoje Ciało, stawiając uszkodzony kocioł na ziemi i dostrzegając obserwującego go mnicha De Shi.

Kuo Xun podszedł do niego, pokłonił się głęboko i powiedział:

- Mistrzu De Shi szukałem cię, ale klasztorni bracia powiedzieli mi, że pojechałeś zobaczyć Osiem Cudów. Skoro zamierzasz opuścić klasztor, ja skromny mnich przygotowałem dla ciebie pożegnalną kolację. Podejdź proszę, wejdź do jadalni i rozgość się!

De Shi wszedł do jadalni i usiadł. Po kilku minutach Kuo Xun odsunął dłonią bambusową matę zawieszoną w przejściu między jadalnią i kuchnią, niosąc na prawej ręce duży, kwadratowy stół zastawiony posiłkiem. Niósł go z taką łatwością, jak kelner niewielką tacę. Błyszczący, pomalowany na czerwono stół był zastawiony szeregiem gorących i zimnych dań. Niektóre z nich zawierały mięso, inne zaś były wegetariańskie. Na środku stołu stał wielki podgrzewacz naczyń, a na obu końcach stołu ustawione były dwa duże półmiski z wielkimi stosami słodkich ciastek. Kuo Xun bezceremonialnie postawił stół na środku pomieszczenia, po czym pokłonił się De Shi mówiąc:

- Zapraszam, proszę posil się!

Po tym spektakularnym pokazie siły i umiejętności kucharza, De Shi był przepelniony podziwem dla jego umiejętności. Jedząc rozmawiali z sobą, jak starzy znajomi. Gdy się posilili, De Shi zapytał Kuo Xun'a, jak według niego powinien wyglądać trening technik ręcznych. Kuo Xun odpowiedział:

- Ruchy rąk powinny wyprzedzać akcje przeciwnika, więc muszą być szybkie i elastyczne. Za pomocą ręki powinieneś uderzyć przeciwnika w pachwinę, natomiast stopą kopnąć go w kolano. Własne kolana należy w czasie walki unosić przed sobą w samoobronie, zaś dłonie, przedramiona i łokcie powinny ochraniać klatkę piersiową oraz serce. Pięść lub dłoń powinna uderzać w linii prostej. Nogi powinny poruszać talią, talia tułowiem, a tułów rękami. Gdy poruszają się nogi, ręce także powinny być w ruchu. Uderzenie powinno dotrzeć celu w chwili, gdy staniesz stopą na podłożu. Kiedy uderzasz ręką lub kopiesz nogą, całe ciało musi się poruszać i brać udział w wyzwaniu siły uderzenia. Aby walczyć broniąc się lub uderzając, kończyny muszą być twarde i mocne.

Dwaj mężczyźni mieli to samo zamiłowanie, więc szybko znaleźli „wspólny język” i długo z sobą rozmawiali. Gdy w końcu nadszedł czas aby odejść od stołu, De Shi skłonił się głęboko i powiedział:

- Bardzo ci dziękuję i przyjmuję twój hojny dar.

Gdy De Shi wyszedł z jadalni, było już dość późno, postanowił więc udać się do swojego pokoju. Kiedy jednak zbliżył się do klasztornej dzwonnicy, usłyszał dźwięk klasztornej dzwony wzywającego mnichów do modlitwy. Przypomniał sobie wówczas o mnichu Heng Yong – klasztornej dzwonnicy pilnującym przestrzegania przez mnichów właściwego czasu wypełniania przez nich wszystkich powinności.

Gdy zbliżył się do dzwonnicy, poczuł woń palonych kadzideł. Zająrzył więc do środka, by zobaczyć Heng Yong 'a uderzającego w dzwon, jednak widok który ujrzał zdumiał go. Heng Yong zamiast używać młotka lub belki, uderzał w jego czaszę własną głową. W wyniku rytmicznych uderzeń dzwon kołysał się, a przy każdym uderzeniu wydobywał się z niego czysty i głośny dźwięk. Gdy Heng Yong skończył „dzwonić” i wyszedł na zewnątrz dzwonnicy ujrzał mnicha De Shi. Obaj mnisi pokłonili się sobie jednocześnie, po czym Heng Yong odezwał się:

- Mistrzu De Shi, mieszkasz w klasztorze Shaolin od trzech lat, lecz nigdy nie mieliśmy okazji z sobą porozmawiać. Słyszałem, że wkrótce masz zamiar opuścić klasztor, więc ja, skromny mnich pragnę poddać cię małemu testowi za pomocą mojej głowy. Chciałbym, abys zgodził się na moją propozycję, bym w sposób kontrolowany spróbował uderzyć cię głową. Jeśli zdołasz uniknąć ciosu, będę spokojny nie martwiąc się o twoje bezpieczeństwo w czasie twojej drogi powrotnej do domu.

De Shi zgodził się przyjąć od niego ten specyficzny podarunek. Wówczas Heng Yong pozwolił, aby młody mnich przygotował się na jego atak, a następnie stojąc w bliskiej odległości, napiął mięśnie szyi i skoczył w jego kierunku jak wściekły byk, by uderzyć go głową w klatkę piersiową. Pierwotnie De Shi zamierzał pozwolić Heng Yong'owi trafić się w klatkę piersiową, aby poczuć, jak silne jest jego uderzenie głową, jednak gdy ujrzał głowę Heng Yong'a pędzącą w jego kierunku jak armatnia kula, przezornie szybko uskoczył na bok. Heng Yong minął De Shi „o włos”, trafiając głową w kamienną tablicę stojącą za młodym mnichem, a ta w skutek uderzenia pękła z suchym trzaskiem na kilka fragmentów.

Hałas pękającej kamiennej tablicy zaniepokoił modlącego się w pobliskim pawilonie przeora, który przerwał modły i wyszedł w towarzystwie starych mnichów na dziedziniec, by zobaczyć co się stało. Heng Yong widząc przeora podszedł do niego, padł na kolana i powiedział:

- Przeorze, zgrzeszyłem uszkadzając kamienną tablicę. Proszę ukarż mnie.

Starzy mnisi widząc co zaszło, spojrzeli na przeora błagalnie, a ten powiedział:

- Połamanie tablicy było niezawinionym wypadkiem. Wybaczam Ci.

Po tym zdarzeniu, oznaczającym przyjęcie hojnego daru od mnicha Heng Yong'a, De Shi podszedł do swojego mistrza Chun Zhuo, pokłonił mu się głęboko i powiedział:

- Mistrzu! W tym roku nie powrócę do ojczyzny, gdyż pragnę pozostać tutaj by kontynuować naukę sztuki walki oraz zgłębiać buddyzm.

Słyszając te słowa, jeden ze starych mnichów pokłonił mu się i powiedział:

- Zaiste... prawdziwie duchowa decyzja.

De Shi pozostał w klasztorze Shaolin przez wiele kolejnych lat trenując z zapalem sztuki walki oraz poznając ich zaawansowane aspekty. Gdy jego mistrz – przeor Chun Zhuo zmarł, pochował go, a następnie umieścił w klasztorze kamienną tablicę z wygrawerowaną ww. inskrypcją ku jego pamięci. Gdy to uczynił, powrócił do Japonii.



Fot.44



Fot.45



Fot.46



Fot.47



Fot.48



Fot.49

Fot. 44 – 49. Figury shaolińskich mnichów w Centrum Treningowym Sztuk Walki Klasztoru Shaolin (fot. autor, 2014 r.)

Opracował:

Sławomir Pawłowski

Gdynia, kwiecień 2016